



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK X SOBOTA, 9 GRUDNIA 1950 R. Nr. 49 (440)

w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	5 fr. b.
w Francji ...	25 fr. fr.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	A1sh 3d
w Argentynie ...	1.50 peso
w Kanadzie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn....	15 cent.

W 440 NUMERZE:

- Sprawa „Free Europe“ — Kl. Hrabek
- Właściwa i niewłaściwa droga — P. Dunin
- Teatr serca — (On)
- Churchill o Katyń — Z. S.
- Przyrost ludności w Polsce — S. Klinga
- W setną rocznicę śmierci José Artigasa
- Kronika wojskowa
- W 9. rocznicę założenia „Orla Białego“ — List do Redakcji
- Rada Naczelna Kongresu Polonii Amerykańskiej — J. B.

ZACHÓD PRZED GROŻBĄ WOJNY

(Wydarzenia i uwagi)

Od czasu Jałty polska myśl polityczna na emigracji rozwija się na ogół przeciw istniejącym w Europie prądom. Piszemy — w Europie — a nie na Zachodzie, ponieważ w amerykańskim myśleniu politycznym ostatnich trzech lat znajdujemy dużo składników, które są nam pokrewne, zrozumiałe i odpowiadające naszym interesom, pomimo, że amerykańska polityka niemal zupełnie nie interesuje się Polską. Gdy chodzi o obecne wydarzenia wojenno-polityczne, to polskie instynktowne reakcje oraz rozumowe oceny tych wydarzeń stoją również bliżej amerykańskich niż europejskich.

ROZPOZNANIE PRZESZŁOŚCI PRZEZ WALKĘ MacARTHURA

W jednej jednak sprawie, wydaje się, należy pójść dalej od urzędowej oceny amerykańskiej. Sztab MacArthur, w odpowiedzi na powszechną niemal krytykę nieudanej amerykańskiej ofensywy, mówi, że lepiej było przeszkodzić chińskim przygotowaniom, niż czekać, aż będą one w pełni gotowe. Również należący do wyjątków w brytyjskiej prasie „Sunday Times“ wyrażał przypuszczenie, że powyższe twierdzenie może okazać się słuszne. My natomiast wystąpimy z twierdzeniem znacznie dalej idącym.

Bardzo często spotykamy się ze słusznym zdaniem, że wojna na Korei jest tylko fragmentem w ogólnie toczącej się walce, lecz rzadko kto wyciąga z tej prawdy należyte wnioski. Z punktu widzenia globalnej strategii obecny odwrót wojsk Zjednoczonych Narodów pod naciskiem przynajmniej części przewagi liczebnej nieprzyjaciela nie powinien być w ogóle uznawany za poważne niepowodzenie wojenne. Z punktu widzenia globalnej strategii próba ofensywy MacArthur'a była małą operacją wojskową, która w języku angielskim nazywa się „reconnaissance in force“, a w polskiej terminologii wojskowej — „rozpoznanie przez walkę“.

Rozpoznanie to dostarczyło bezcennych wiadomości. Stwierdziło ponad wszelką wątpliwość zakres przygotowań nieprzyjaciela i pozwoliło odcyfrować jego zamiary. Świat zachodni przeraził się dokonanym odkryciem. W obliczu tego odkrycia nie może dłużej zachowywać ukochanego złudzeń i ograniczać się w swym działaniu do pół i ćwierci środków. Obudziły nagłe ze snu Zachód jest w pierwszej chwili rozgniewany na tego, kto go zbudził. Lecz w przyszłości, i to może niedługo, wszyscy będą musieli uznać, że MacArthur oddał światu nieocenioną usługę, odsłaniając nagą i groźną prawdę.

KREML GOTÓW

Prawdą tą jest, że Kreml już jest gotów do zbrojnej rozprawy z Zachodem i nie boi się jej wywołać. Czynniki oficjalne jeszcze tego publicznie nie przyznają, lecz jeśli partie polityczne w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii zaczęły manifestacyjnie okazywać zgodę narodową, a premier brytyjski powziął nagłą decyzję udania się do Waszyngtonu, to nie ulega wątpliwości, że zachodnie czynniki oficjalnie uważają wybuch wojny za prawdopodobny i bliski.

Wiadomość, że Chińczycy skupili na pograniczu koreańsko-mandżurskim 800 tysięcy wojska, z czego 250 tysięcy jest już w akcji, podzielała na świat zachodni jak kij w mrowisku. Do tego dołączyły się wiadomości o ruchach wojsk sowieckich, w szczególności o zwiększeniu ich liczby w Niemczech. Nie ma ani celu ani możliwości streszczać wszystkiego, co na ten temat powiedziano w ciągu ostatnich tygodni. Po pierwsze jest tego bardzo dużo, a po drugie — świat po-

dawnemu dzieli się na tych, którzy widzą rzeczywistość i chcą stawić czoła, na tych, którzy też widzą, lecz chcą uciekać i w końcu na takich, którzy chowają głowę w piasek. Obecnie liczba tych ostatnich zmalała, liczba pierwszych wzrosła nieznacznie, a drugich wzrosła bardzo poważnie. Sprawa-

danie tych trzech rodzajów poglądów do wspólnego mianownika jest i nie-możliwe i niepotrzebne. Trzeba na własną rękę wyszukać to, co wydaje się być najbardziej istotne.

AMERYKA PRZYSPIESZA ZBROJENIA

Na pierwszym miejscu należy postawić oświadczenie Trumana, że Narody Zjednoczone nie zamierzają wyrzec się podjętego w Korei zadania oraz, że Stany Zjednoczone i ich sprzymierzeńcy muszą natychmiast powiększyć i przyspieszyć zbrojenia. Zgodnie z tym, prezydent Truman zapowiedział zwrócić się do Kongresu o dodatko-

we 18 miliardów dol., z czego jeden miliard jest przeznaczony na produkcję atomową. Gdy chodzi o opinię amerykańską, to nawet ci, którzy dotychczas byli skłonni uważać przekroczenie 38 równoleżnika za błąd, doszli dziś do wniosku, że każda inna polityka przyniosłaby ten sam wynik.

bez wszczynania nowej wojny światowej. Nie chodzi zatem o zwyciężenie Rosji (bo to nie może być zrobione bez wojny); i jeszcze mniej o zadanie kłeski Chinom“.

„The Economist“ pisze, że taka jest pierwsza zasada polityki Zachodu. Lecz dziś trzeba powiedzieć, że zasada ta nie jest aktualna. Skoro możliwość uniknięcia wojny staje coraz bardziej pod znakiem zapytania, współpraca polityczna zachodnich narodów musi otwarcie uwzględnić sprawę wspólnego prowadzenia wojny. Oznacza to przyjęcie przez narody Zachodu i znacznie większego ciężaru i znacznie większego ryzyka. Inaczej mówiąc, dla wielu państw kończy się jednostronne czerpanie korzyści gospodarczych ze swego związku ze Stanami

ny przez przymus, silniejszy nawet od tego, który już dwa razy wciągnął Stany Zjednoczone do wojen brytyjskich. Parlament, jako całość, zaczął się przeciwstawiać różnym nieodpowiedzialnym wystąpieniom swych członków. Wreszcie Attlee śpiesznie poleciał do Waszyngtonu.

RÓŻNICE POGŁĄDÓW NA BOMBĘ ATOMOWĄ

Zadanie uzgodnienia polityki między rządami byłoby łatwe, gdyby nie okoliczność, że nastroje opinii amerykańskiej bardzo się różnią od brytyjskich i w ogóle europejskich. Szczególnie wielka jest różnica w stosunkowaniu się do atomowej broni. W Europie, jak stwierdza jeden wybitny francuski publicysta, propaganda sowiecka potrafiła zaszczerpić myśl, że użycie bomby atomowej byłoby przestępstwem. W Stanach Zjednoczonych natomiast właśnie opinia publiczna może zmusić rząd do użycia bomby w celu oszczędzania życia amerykańskich żołnierzy. Ze względu więc choćby tylko na amerykańską opinię Truman nie może wykluczyć możliwości użycia atomowej bomby, choć jego oświadczenie w tej sprawie, mimo że niewyraźne i niekategoryczne, wywołuje popłoch w Europie.

Można przewidzieć niemal z pewnością, że w najbliższym czasie amerykańska polityka będzie osłabła. Obszarstwa są pod tym względem w przemysłowym położeniu. Gospodarka obu krajów będzie musiała być niemal w pełni przestawiona na stopę wojenną. Francja cofnie swe zastrzeżenia przeciw zbrojeniu Niemiec.

Równocześnie jednak będą czynione wszelkie wysiłki dyplomatyczne zmierzające do odwołania wybuchu wojny, a w szczególności do ułagodzenia Chin. Tym razem, w odróżnieniu od dotychczasowego stanu rzeczy dążenie do zwłoki nie będzie miało swego źródła w nadziei, że sytuację w ogóle można będzie jakoś rozładować. Teraz już będzie chodziło o rzeczywiste osiągnięcie gotowości wojennej. Okoliczność ta oczywiście nie da się ukryć przed wzrokiem Kremla, więc nie można być pewnym, czy Rosja da Zachodowi dość czasu na rzeczywiste przygotowanie się do wojny.

Bo jeżeli Zachód istotnie przystąpi do zbrojeń, czas po raz pierwszy od r. 1945 przestanie grać na rzecz Rosji, a tego Kreml nie zniesie. Na tym polega też dylemat i dramat Zachodu: nie zbroić się to znaczy kapitulować, zbroić się to znaczy narażać się na szybką wojnę. Zachód mógł uniknąć tego dylematu, gdyby w r. 1945 podjął inne decyzje. Teraz już jest za późno. (S. K.)



Gen. Anders po rozmowie z gubernatorem Stanu New York T. E. Dewey'em w hotelu Astoria w Nowym Yorku

WSTRZĄS W WIELKIEJ BRYTANII

O ile w Stanach Zjednoczonych nastąpiło tylko umocnienie dotychczasowych poglądów i natrójów, to w Wielkiej Brytanii nastąpi wstrząs, prowadzący do daleko idących w tym względzie zmian. Parlament w czasie dyskusji nad polityką zagraniczną zachowywał się tak, jak w czasie wojny przy rządzie koalicyjnym. Ponadto rząd, w osobie Bevena, uznał nareszcie za wskazane przeciwstawić się swoistej wojnie, prowadzonej przez część brytyjskiej prasy przeciw MacArthurowi. Innymi słowy postanowiono ustosunkować się do MacArthur'a, jak do sprzymierzonego dowódcy w czasie wojny, a nie jak do przeciwnika partyjno-politycznego. Nawiasem mówiąc, głosy niektórych pism brytyjskich w tej sprawie wywierały wręcz przynębiające wrażenie na osobach, które mają możliwość czytać prasę i słuchać radia zza żelaznej kurtyny. Stanowczo

za dużo było po obu stronach wspólnoty uczuć i argumentów w tej sprawie.

Najważniejsza jest oczywiście podróż Attlee do Waszyngtonu. Celem tej podróży — wedle jego własnego określenia — jest wyrównanie brytyjsko-amerykańskiej polityki. Prasa wskazuje dodatkowo na sprawę uzgodnienia brytyjsko-amerykańskiej polityki w Azji. Dotychczas, mocarstwa anglosaskie miały wspólną politykę tylko w Europie. W warunkach walki obejmującej cały glob, nie można oczywiście ograniczać się do uzgodnienia polityki i strategii jedynie na obszarze Północnego Atlantyku, a gdzie indziej działać każdy na własną rękę i w przeciwnych kierunkach. Zadanie uzgodnienia polityki i strategii na obszarze całego globu, tak, jak było w czasie ostatniej wojny, jest najzupełniej słuszne.

CEL PODRÓŻY PREMIERA ATTLEE

Wspólna polityka i wspólna strategia wymagają przyjęcia wspólnej oceny rzeczywistości, uzgodnienia politycznych i wojskowych celów oraz oparcia całego działania na wspólnej politycznej i wojskowej doktrynie. Jest to praca intelektualnie najtrudniejsza, tym bardziej, że trzeba się będzie wyrzec wielu dotychczasowych ocen i poglądów. Ażeby dokładniej wyjaśnić o co chodzi, oddajmy głos tygodnikowi „The Economist“. Tygodnik ten przypomina podstawowe zasady dotychczasowej polityki Zachodu, które przedstawia następująco: „Pierwsz z nich jest pamięć o tym, że celem, dla którego wolne narody świata zjednoczyły swe wysiłki, jest powstrzymanie Rosji

Zjednoczonymi bez ponoszenia z tego tytułu żadnego ryzyka. Teraz trzeba robić ścisły sojusz wojskowy w celu realnego niebezpieczeństwa wojny o niemożliwym do przewidzenia przebiegu i wyniku.

Kluczową pozycją w międzynarodowej sytuacji jest sojusz brytyjsko-amerykański. W istocie, gdy mówimy Zachód, to mamy na myśli blok anglo-saski z przyległościami. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że główne wysiłki sowieckiej dyplomacji i propagandy zmierzają do rozbitcia amerykańsko-brytyjskiego sojuszu. W ostatnich miesiącach wyglądało tak, jakby sowieckie wysiłki miały nie najgorsze powodzenie. Wynik jednak rozpoznania przez walkę na Korei ujawnił brytyjskiej opinii groźbę niebezpieczeństwa. Zaczęto więc przypominać i powtarzać od dawna znane, a chwilowo zapomniane, oczywiste prawdy. Tak więc „Observer“, odpowiadając na wysoki lewego skrzydła „Labour Party“ stwierdzał, że pogróżki zerwania sojuszu, z którejkolwiek wychodziłyby strony, oznaczają zagrożenie dokonania samobójstwa. „The Economist“ pisze, że naród brytyjski nie może pójść inną niż Amerykanie drogą, nawet gdyby chciał i jeżeli Stany Zjednoczone znalazłyby się w wojnie z innym mocarstwem, to Brytyjska Wspólnota Narodów byłaby wciągnięta do tej woj-

Punkty sprzedarzy „ORLA BIAŁEGO“ w Londynie:

- „ORBIS“ — 38, Knightsbridge, SW 1,
- „OGNISKO POLSKIE“ — 55, Princes Gate, SW 7,
- SKLEP W DOMU KOMBATANTA — 18-20, Queens Gate Terrace, SW 7,
- SKŁADNICA HARCERSKA — 5, Egerton Terrace, SW 3,
- P and B Supply — Klub Orla Białego, 2, Albert Gate, SW 1,
- SADO AND KING — 138, Great Portland Str., W 1,
- i w kioskach W. H. Smith na stacjach: Gloucester Rd., Victoria, Earls Court, West i South Kensington.

KLAUDIUSZ HRABYK

SPRAWA „FREE EUROPE”

O sprawie Free Europe mówiono o tej porze, a raczej szepczano tylko po kątach. Jesli szło o krytykę tej organizacji albo wręcz o zastrzeżenia natury zupełnie zasadniczej. Tymczasem natomiast poczynano pomyślnie ze strony polskiej zupełnie jawną ręką komplementów, nadziei, pochlebstw i wszelkiego rodzaju aprobat, zanim cokolwiek się stało, to jest zanim Free Europe ujawnia swoje oblicze i metody. Dla pewnych kół polskich — powiedzmy to śmiało — cele i metody Free Europe zdawały się być nieważne. Ważne były dolary, które od razu zważano w tej instytucji, skoro w jej władzach zasiadli co przedniejsi: reprezentanci bogatych fortun milionerskich w Stanach Zjednoczonych. Dla fowców dolara wystarczyła więc deklaracja, że Free Europe jest organizacją prywatną, powołaną do służby wolności uciemiężonych narodów za żelazną kurtyną, którym inicjatorzy tej niemał — na oko — humanitarnej organizacji ofiarowują bezinteresowną trybunę wolnego słowa. Skoro ta bezinteresowność posuwała się aż tak daleko, że za współpracę miano we Free Europe nawet płacić i to niezłym groszem — zaczęła się wędrówka również „wolnych”, jak potrzebujących stałej gaży miesięcznej płatnej w dobrej walucie.

Już od pierwszej jednak chwili stało się widoczne, że „wolność” słowa we Free Europe jest co najmniej problematyczna. Na odcinku polskim okazało się, że nie wszyscy polscy to jest nie wszyscy przedstawiciele emigracji będą mogli korzystać z dobrodziejstwa wolnego słowa, które zapowiedziano na początku w tej instytucji. Najpierw wypłynął bowiem na widownię p. Mikołajczyk, jako główny dysponent i dyrygent zagadnień polskich we Free Europe. Jakkolwiek powinno być to być wiadome protektorom „wolnego słowa”, że jeśli idzie o Polaków, to można w dziedzinie ich przedstawicielstwa posiadać różne koncepcje i po kolei je rozważać, ale w żadnym razie nie można p. Mikołajczyka uznawać za reprezentanta interesów polskich po prostu dlatego, że żadna z grup polskich ani żaden Polak na to nie ma prawa. Nie ma najmniejszego powołania, że p. Mikołajczyk jest mianem niekierownika Amerykańskiej Komisji Wymagalnej, ma być wolnym głosem polskim, choćby pod protekcją amerykańską, to aby ten głos uzyskać — trzeba porozumieć się z Polakami, a nie z dobierającymi własnymi agentami, choćby byli oni pochodzenia polskiego.

Na te sporów o Mikołajczyka odraczano kilkakrotnie inaugurację audycji radiowych Free Europe tak, że zdawało się, iż nigdy ona nie nastąpi, bo pewne koła amerykańskie z uporem godnym lepszej sprawy uparły się, że Polaków nie reprezentują ci, których życzą sobie sami Polacy, ale ci, których wyznaczy dyrekcja Free Europe. Jest to rzeczywiście bardzo swoisty sposób pojmovania zasad demokracji, o tyle niezwykły, że wszystko — jak wiemy — dzieje się w Stanach Zjednoczonych pod hasłem wolności ujarzmionych narodów.

Ta operetka ciągnęła się przez wiosnę i lato, aż wreszcie w sierpniu uruchomiono audycje na to, aby wywołały one natychmiast powszechne zastrzeżenia. Na ten temat pisał niedawno p. Kulesza w jednym z pism londyńskich ograniczając się do surowej krytyki technicznej strony audycji, które chybają celu i muszą w Kraju wywoływać jak najgorsze wrażenie.

Nie ma w tym nic dziwnego, skoro tak zwany zespół polski obsługujący radio Free Europe jest wynikiem kompromisów, w których kolejno wszyscy wyłączaali wszystkich, aż doszło do „uzgodnienia”, w którym jak zawsze ostali się ludzie bez wyrazu, zwykli urzędnicy zadowoleni zapewne, że otrzymaali płatny „job”, pozbawieni jednak jakichkolwiek ambicji politycznych. Na swym stanowisku siedzą oni cicho jak mysz na pudle, aby się nikomu nie narazić i nie wywołać

nie burzy, ale zmarszczki na czole rzeczywistych dysponentów, nie mających najmniejszego pojęcia o tym, o czym należałoby mówić do krajów za żelazną kurtyną, co kogo tam naprawdę interesuje i jak w ogóle powinna wyglądać propaganda przeznaczona na te kraje. Dolary płyną szeroką strugą na „pracę” Free Europe, ale należy stwierdzić, że — jak dotychczas — nie ma z tej akcji i nie będzie żadnego pożytku prócz tego jednego, że pewna ilość ludzi zabezpieczyła sobie tym sposobem dostatanie utrzymanie udając reprezentantów sprawy polskiej na falach eteru.

Rzecz nie leży dlatego tylko w technicznych niedociągnięciach, jak chce p. Kulesza, który w ten sposób sprawę nie tylko zbyt upraszcza, ale niepo-

trzebie ukrywa właściwą niedorzeczność obowiązującą we Free Europe: polega ona na tym, że trybuna, która miała jakoby służyć wolnym głosem wszystkich Polaków, przeciwstawiających się gwałtowni sowieckiemu w Polsce i biorących udział w walce o wyzwolecie Polski — jest w rzeczywistości jakąś karykaturą zmontowanej agentury, która — wedle zupełnie dowolnego swego widzi mi się — dobiera różnych przypadkowych ludzi i każe im przemawiać do Kraju niby to w imieniu emigracji, o czym ta ostatnia nic nie wie, ani też nikogo nie upoważniała do tego rodzaju akcji. P. Mikołajczyk nie reprezentuje emigracji, ani interesów polskich i jeżeli niektórzy Amerykanie chcą w nim — mimo to — widzieć przedstawiciela polskiego, to

trzeba wyraźnie powiedzieć, że jest to metoda jak najdalej od wszelkich obowiązujących zasad demokratycznych i jeśli są one stosowane we Free Europe, to organizacja ta nie powinna twierdzić, że reprezentuje program wolności i demokracji. Aby go bowiem realizować, należy zacząć jego stosowanie od siebie i nie fałszować przedstawicielstw narodowych, skoro zainteresowane narody na to się nie godzą.

I dlatego nie sądzimy, by reforma we Free Europe miała dotyczyć tylko techniki i ulepszenia audycji. Byłby to najmniejszy kłopot i najlżejszy zarzut. Ludzie w Polsce gotowi są słuchać nawet najgorszych technicznie audycji, byle audycje te zawierały prawdę.

PAWEŁ DUNIN

WŁAŚCIWA I NIE WŁAŚCIWA DROGA

Monachium, w grudniu. Decrescendo życia polskiego w Niemczech przybiera coraz szybsze tempo, a rozwój sytuacji międzynarodowej przyczynia się niestety wyjątkowo na tym terenie do pogorszenia warunków bytu nielicznych, którzy niestety wyemigrować nie mogą.

Z powodów ściśle „technicznych” wychodzący polscy tracą, względnie już stracili, swoje mieszkania. Koszary są tu, jak wiadomo, potrzebne, no i oczywiście nie mogą być oddane swym nowym lokatorom w tym stanie, w jakim były zajmowane przez kobiety, starców, inwalidów i dzieci D. P. Konieczny jest długi i kosztowny remont, wskutek czego koszary, potrzebne gdzieś w kwietniu czy maju opróżniane były w listopadzie i październiku.

Wobec tego, że w Monachium nie ma już miejsca, przysiężna się już dyskutuje nad tym, gdzie i kiedy trzeba się będzie wyprowadzać. Stwarza to atmosferę zniechęcenia, zniechęcenia i apatii, nie sprzyjającą jakimkolwiek poczynaniom organizacyjnym. Nie wiadomo już, czy to życie koczownicze uważać za przed- czy po-smak wojny? Smaku pokoju nie mieliśmy czasu zaznać.

Trudno po prostu opisać, jak męczące jest takie życie dla ludzi, którzy w normalnych i ustabilizowanych warunkach nie żyją już od 11 lat. Przy tym trzeba pamiętać, że chodzi tu w większości o element niepełnie zdrowy, gdyż duża część mieszkańców obozów, przenoszonych na gospodarkę niemiecką, stanowią właśnie odrzućeni przez komisje krajów imigracyjnych z powodu różnych chorób.

Dla ilustracji sposobu, w jaki odbija się obecna sytuacja na położeniu wysiedleńców warto opowiedzieć losy chorych na gruźlicę. W lipcu bieżącego roku zlikwidowano częściowo sanatorium dla płuc chorych w Ambergu, przenosząc chorych do Heilbronn. W październiku plany uległy zmianie i gruźlików przeniesiono z Heilbronn do Ambergu. W końcu listopada plany uległy zmianie i gruźlików postanowiono przenieść z Ambergu do Gautingu pod Monachium. Obecnie czekają na przeprowadzkę.

Podkreślałem już, że zagadnienie pozostających w Niemczech można by uważać za mało ważne, gdyż w tej chwili nie ma ich tu więcej niż 60.000, z czego pozostanie, prócz starej emigracji, może 30.000.

Otóż wśród tych 30.000, którzy pozostaną, znajdzie się zapewne blisko

blisko 10.000 wartowników w sferie brytyjskiej i amerykańskiej. Zostaną oni nie dlatego, by nie chcieli emigrować, ale dlatego, że emigrować nie mogą. Obecnie jest wartowników około 15.000, a w tym dwie trzecie takich, którzy mają rodziny nie mogące emigrować, albo sami pozbawieni są pomocy emigracyjnej, gdyż raz już zostali przez IRO „osiedleni”, a potem znów powrócili do Niemiec.

Wartownikom nie trzeba pomagać, gdyż zarówno w strefie amerykańskiej, jak i brytyjskiej wyrobili sobie oni dobrą markę i sami sobie dobrze radzą, a także wiele pomagają uchodźcom cywilnym.

Pozostaje zagadnienie reszty uchodźstwa wojennego. Położenie jego jest i będzie nieświeżone, głównie wskutek niechętnego stosunku władz niemieckich. Trzeba jednak z naciskiem podkreślić, że omyślnie nie wolno o ich interesach mówić w imieniu rządów krajowych raczej niż w Bonn, tudzież że sprawy ich są dokładnie takie same, jak sprawy innych uchodźców: Ukraińców, Bałtów itp. Tam, gdzie wszystkie narodowości D. P. potrafiły występować energicznie i solidarnie wobec rządów krajowych, wiele zagadnień, jak np. sprawę szkolnictwa, rozwiązano względnie zadawajacę. Gdzie indziej jest gorzej, ale na poprawę wpłynąć można tylko w radach krajowych i przez rządy krajowe.

Wyjątek stanowią niektóre zagadnienia prawne, wymagające ustawowego uregulowania. Chodzi tu o takie sprawy, jak odszkodowania kacetowskie, odszkodowania dla ofiar wojny i niektóre sprawy z zakresu ubezpieczeń społecznych. Taktyka niemiecka polega tutaj na takim redagowaniu przepisów prawnych, czy rozporządzeń wykonawczych, któreby praktycznie pozbawiło uchodźców praw przy teoretycznym ich równouprawnieniu.

Przepisy tak istotnych ustaw, jak prawo o odszkodowaniu dla inwalidów wojennych, czy ustawa o pomocy doradziej, są tak ujęte, by uniemożliwić dipisom korzystanie z tych ustaw. Prawdopodobnie tak samo będzie z przepisami ustawy o wyrównaniu ciężarów, która przewiduje odszkodowania bardzo poważne dla poszkodowanych wojną. By sobie stworzyć wyobrażenie o znaczeniu tej ustawy, wystarczy powiedzieć, że będzie ona przewidywać obciążenie majątku zachowanego w czasie wojny bez szkód daną dochodzącą do 50 proc. wartości (płatną wciąż u 15 lat) dla wyrównania szkód, poniesionych przez wysiedlo-

nych, padłych ofiarą bombardowań i t. p.

Rzecz charakterystyczna, że dotychczasowe ustawodawstwo niemieckie nie było w fazie legislatywy kontrolowanej z punktu widzenia potrzeb uchodźców, choć intendowały się nim mocarstwa okupacyjne. Tych spraw trzeba niewątpliwie pilnować lepiej niż dotychczas, ale zachodzi pytanie, kto ma się tym zajmować? Interesy uchodźców są tu identyczne bez względu na narodowość. Oficjalnie opiekę nad interesami uchodźców sprawuje IRO, a będzie sprawować ewentualnie jakiś przedstawiciel narodów zjednoczonych.

Wydaje mi się, że korzystniej jest podjąć obronę interesów na płaszczyźnie organizacji międzynarodowych uchodźców w oparciu o IRO, a później o ON. Natomiast jak mi się wydaje byłoby błędem i to dużym, nie widząc tych spraw na płaszczyźnie stosunków politycznych między rządem R. P. a Republiką Związkową. Wobec niej możemy być partnerem a nie petentem. Partner musi coś dawać w zamian za to, czego się domaga. Otóż czym byśmy mogli płacić za przyznanie paru rent inwalidom, czy utrzymanie paru polskich szkółek? Wydaje mi się, że tylko wartościami może na razie nieuchwytnymi, ale w każdym razie bez porównania ważniejszymi. Już samo stawianie przedstawiciela R. P. w roli petenta wobec władz Republiki Związkowej, które nie tają swych roszczeń wobec ziem Polski, jest, jak mi się wydaje, niekorzystne. a z punktu widzenia interesów samych uchodźców po prostu niepotrzebne, gdyż interesy te mogą być skuteczniej broniące na innej płaszczyźnie.

Wrómy jednak do spraw uchodźców. Jak wynika z podanych przeze mnie cyfr, waga tych spraw nie polega wcale na jakiejś istotnej groźbie dla polskich interesów, po prostu dlatego, że Polaków jest tu bardzo mało. Chciałem jednak zwrócić uwagę na inną stronę zagadnienia: kraj ocenia wartość polityki mocarstw zachodnich według stosunku do drobnej garstki dipisów w Niemczech. Dzieje się tak po prostu dlatego, że z Ameryki czy Australii nikt do Polski nie wraca, natomiast z Niemiec ludzie wracają. Nie wszystko co opowiadają jest korzystne dla mocarstw zachodnich i ich celów politycznych.

Trzeba stwierdzić, że niestety wysiedleńcy polscy są w Niemczech traktowani nieszczerze, w niektórych krajach niemieckich, jak w Wirtembergii, skandalicznie. W zimie wrzuca się ich do baraków bez drzwi i okien (autentyczne!), pozbawia prawa do jakichkolwiek normalnych mieszkań i t. p. Postulaty iakiegoś polskiego nauczania ignoruje się całkowicie, a szkoły polskie zamyka brutalnie. Trzeba temu oczywiście przeciwdziałać, ale nie kosztem spraw bez porównania ważniejszych i to Polacy w Niemczech na pewno rozumieją.

Radio Free Europe nie reprezentuje prawdy polskiej i jego audycje wywołują w błąd Polaków w Polsce. Free Europe przestrzega bowiem umowy jaltańskiej, co już samo w sobie jest sprzeczne z pragnieniami i dążeniami wszystkich Polaków na całym świecie, a więc tym bardziej w Polsce. Kto chce zdobyć uznanie polskie i sympatie Polaków — a taki jest chyba cel audycji Free Europe z Ameryki — ten musi przede wszystkim potępić Jaltę i wszystkie jej następstwa. Kto ten temat pomija milczeniem lub zbywa niedopowiedzeniami, ten automatycznie jest podejrzany w kołach polskich bez względu na różnice, które je dzieli. Nie jest podejrzany tylko w oczach p. Mikołajczyka, ale właśnie dlatego Mikołajczyk nie jest przedstawicielem interesów polskich i jest odgrudzony od Polaków wielką przepaścią.

Aby wykonać zadanie wobec Polaków w Polsce — trzeba im powiedzieć i mówić o tym codziennie, że granice na wschodzie wyznaczone w Jalcie i oddające bezprawnie połowę Polski od jej ziemi — są nieważne i będą zniesione. Ze granica na Odrze i Nysie jest granicą trwałą. Że Jalta była co najmniej pomyłką, której Stany Zjednoczone nie udzielają już swego poparcia i że dlatego reżim warszawski jest agenturą, której St. Zjedn. nie uznają jako prawdziwego rządu polskiego. Ze Polacy w Kraju powinni mimo to zachowywać pełny spokój i równowagę aż do chwili wyzwolenia, ponieważ demokracje zachodnie ponosząc winę za oddanie Polski w ręce sowieckie dołożą same wszystkich starań, aby spłacić dług wobec Polski.

O tym w radio Free Europe nie ma ani słowa. W bardzo niedołężnych audycjach opowiada się natomiast opinii polskiej w Kraju o błędach komunistycznej gospodarki, w ogóle o komunistach tak, jakby Kraj nie znał tego problemu lepiej, niż wszyscy protektorzy i urzędnicy Free Europe. Jest przy tym wszystkim dużo jęku i pozornie patriotycznego narzekania, czego ludzie w Kraju nie znoszą, bo wygłada to na tanie lekki sztuczne współczucie po dobrym obiedzie amerykańskim.

W sprawie Free Europe nie możemy mieć nadziei, że wreszcie wstąpią do niej Polacy. Jesteśmy tu wszyscy od tego, aby zastrzec się przeciw takiemu balamuceniu Kraju, które idzie prócz tego na rachunek emigracji polskiej.

Jeśli Free Europe ma być zwykłą agencją amerykańską — nie możemy mieć nic przeciw temu, tylko należy to głośno i wyraźnie stwierdzić i powtarzać w audycjach, że jest to głos amerykański służący wyłącznie interesom amerykańskim. Jeśli natomiast ma to być głos wolnych Polaków przemawiających do swego Kraju i do swoich rodaków w Polsce przez radio amerykańskie używane im do tego celu w imię wspólnej sprawy-wolności wszystkich narodów, to przez to radio muszą mówić Polacy i ich reprezentanci przez Polaków uznani i delegowani, a nie wynajęci urzędnicy, którzy nie mając żadnej inicjatywy są po prostu bezwolnymi narzędziami niepolskich inspiracji, które przedstawia się fałszywie jako głos polski.

I na tym polega zagadnienie Free Europe. Zagadnienie ważne i zasadnicze, ponieważ nie wolno dopuścić do tego, by Kraj wierzył, że przez Free Europe mówią do niego wolni Polacy, skoro jest to nieprawda i aby utrzymując się w tej wierze Kraj mógł ulec w przyszłości sugestiom, które mogą być sprzeczne z interesem polskim. Może to spowodować nieobliczalne następstwa, za które będziemy odpowiedzialni. Kraj ulegał już raz — podczas ostatniej wojny — fałszywym sugestiom radiowym, które nie oddawały prawdy polskiej. Za tolerowanie tych fałszów zapłaciliśmy setkami tysięcy ofiar, które ginęły niepotrzebnie, aby w rezultacie doprowadzić do zdrady, jakiej dopuścili się inspiratorzy fałszywych inspiracji radiowych, którymi karmił się Kraj przez sześć lat.

W sprawie Free Europe należy podjąć zbiorową akcję, która położy kres niedozwolonemu fałszowaniu głosu polskiego na falach eteru.



Spółka Wydawnicza- Księgarska **GRYF PUBLICATIONS LTD.** 169-171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S.W.11.

Telefon BAttersea 0879

poleca wybór książek polskich i obcych. Dostarczamy książki pocztą odwrotnie bez doliczania kosztów porta przy zamówieniach indywidualnych.

SPECJALNOŚĆ HANDEL EKSPORTOWY

Wydawcy największego na emigracji tygodnika polityczno-kulturalnego „ORZEŁ BIAŁY” i przedstawicielstwo miesięcznika „KULTURA”.

POKOJE: Noclegi, przejściowe i dłuższe. Tania i dobra kuchnia na miejscu. 20, Gunterstone Rd., London. W. 14. Tel.: FULham 0262.

KSIĘGARNIA POLSKA ORBIS 38, KNIGHTSBRIDGE, LONDON, S.W. Wielki wybór książek dziecięcych i na upominki. **KARTY ŚWIĄTECZNE.**

TEATR SERCA

Tak mało książek się pojawia, że każdą nową potraktować trzeba jak prawdziwy rarytas. A jeśli weźmiemy pod uwagę, że popularnością była prawdziwym kopcuszkim naszego piśmiennictwa, to pracę pt. „Teatr amatorski”, która ukazała się w serii Materiałów Oświatowych wydawanych przez SPK jest rarytatem ponad rarytasy. Z tego też względu, i nie uchybiając innym książkom, wypadłoby powiedzieć, że jeśli ta praca zbiorowa nie jest bynajmniej największą, bo ma zaledwie 136 stron, jeśli nie jest najpiękniejszą, bo to ani proza literacka, ani poezja, choć na ogół starannie wydana z okładką i w układzie graficznym S. Gliwy, to należy niewątpliwie do jednej z najrozsądniejszych.

Nie znaczy to bynajmniej, aby miała szczególną wartość praktyczną, jak np. książka o tym, jak zostać zegarmistrzem, introligatorem, czy technikiem dentystycznym. Trzeba jednak założyć, że amatorzy praktycznych zawodów łatwiej sobie dadzą radę bez podręcznika, aniżeli idący za potrzebą serca miłośnicy polskich przeżyć scenicznych.

Ta książka dla teatromanów, miłośników teatru, a być może wkrótce ludzi teatru, zrobiona została przeważnie przez ludzi teatru trochę według zasad nie tyle teatru amatorskiego, co teatru dell'arte, improwizowanego. Pod reżyserią dyrektora - redaktora (Z. Kasprzycka) występują na tym pokazie wiedzy i doświadczenia teatralnego różni specjaliści: więc krytyk i teatrolog (T. Terlecki), reżyser (W. Radulski), aktor i nie aktor (Z. Nowakowski) oraz poeta (M. Czuchnowski). Na tle z grubszą zarysowanego scenariusza podzielono rolę, ale wersje swoje każdy wykonawca wypełnia po swojemu, według własnej wizji, zwykle zaczynając od monologu o własnym pojęciu teatru, a potem dopiero włącza się do toku akcji, czasem wchodząc sąsiadowi w ogródek, jeśli nie wprost na palce.

Ma to swój artystyczny wdzięk rzeczy świeżej, indywidualnej, z lekkim posmakiem niesystematycznego rozgardiaszu i niespodzianki. Ma to swą dynamikę, siłę pobudzającą do innych pomysłów na ten sam temat. Ale najpierw wypada się przedrzeć przez tok książki. Otwiera ją przedmowa redaktorki wydawnictwa, niejako z urzędu. Jej własny żar czy zapal przesłonięty został jakby żolazyjnym abstem stylu społecznikowskiego. Mowa więc o planach i poczynaniach wytyczających drogi rozwoju dla działalności ogarniającej coraz szersze kręgi i prowadzących do osiągnięć z włożonego wysiłku w rozwinięciu postawionego sobie zagadnienia z dziedziny krzewienia itd. Za tą kunsztowną koronką słowną kryje się prosta myśl o tym, co powiedziano tak bezpośrednio i dosadnie w ostatnim zdaniu przedmowy, iż „Trzeba pracować dla teatru uchodzącego całym wysiłkiem, na jaki nas stać”.

Przystępując do tak postawionego sobie zadania Tymon Terlecki z kolei w artykule pt. „Teatr w naszym życiu” daje zarys wiadomości historycznych i ogólnych o teatrze w ogóle, wywodzącym się z teatru amatorskiego, oraz wytycza jego zadania bieżące. Czyni to z wielkim znanstwem, a przy tym z niespotykaną prostotą wysłowienia i przejrzystością stylu. Zawarty w tych wywodach ładunek uczuciowy przetwarza je w rodzaj apologetyki teatru amatorskiego, o którą mógłby być zazdrosny teatr zawodowy. Budzi to jednak refleksję, czy dla miłośnika teatru biorącego do ręki książkę w założeniu instrukcyjną najlepszą zachęta do pracy nie byłoby jak najdokładniejsze, szczegółowe i systematyczne pouczenie, jak dramatyczne cuda na scenie wyczyniać?

Czyni to Wacław Radulski w swoich „Wskazówkach dla reżysera teatru amatorskiego” rozumiejąc swoje zadanie jak najszerszej i obejmującej w nim i ogólne wiadomości o tym, jak wygląda scena czy jak pisać scenariusz, aż do właściwych zadań reżysera, mającego wystawić określoną sztukę. Oczywiście, że tak pojąwszy swe zadanie nie wyczerpał bynajmniej tematu, i dlatego nie od rzeczy będzie przypomnieć tutaj, że Radulski jest autorem niezwykle interesującej i oryginalnie napisanej książki o teatrze w ogóle, którą chętnie przeczytałby nie tylko członek teatru amatorskiego, ale i każdy widz. Mamy na myśli niewydaną dotychczas po polsku i bodaj nieprzetłumaczoną jeszcze na język angielski „Alicję w krainie teatru”, której ukazanie się niewątpliwie przyczyniłoby

się zarówno do rozwoju teatru amatorskiego, jak i teatru po prostu.

Najżywiej i najbezpieśniej przemówił do czytelnika Zygmunt Nowakowski w rozdziale o tym „Jak mówić na scenie”. Ta felietonowa gawęda ma cechę zajmującej i wesołej lekcji, raz po raz odstepującej od tematu w zabawnej lub nawet pouczającej dygresji z sąsiedniego ogródka. Jakże nie być przy tym wdzięcznym za wspomnienie o początkach teatru polskiego i zwyczajach aktorskich?

Zamiast dalszych wiadomości historycznych Marian Czuchnowski daje wreszcie swoje wspomnienia z działalności teatru ludowego w Łużnej, któremu się bliżej przyglądał. Jakkolwiek żyjemy w zupełnie zmienionych warunkach niechaj ten przykład podziela pobudzając na wszelkich przyszłych organizatorów teatru amatorskiego na obczyźnie.

Całość zamyka rzecz pozornie sucha i niepewna, ale niezwykle cenna, mianowicie bibliografia opracowana przez T. Terleckiego. Czego żądny bardziej szczegółowej wiedzy czytelnik w omawianej książeczce się nie doczytał, znajdzie w zestawionym wykazie, jeśli potrafi odpowiednią pozycję odnaleźć w jakimś księgozbiore. Droga ma w każdym razie wskazaną zwłaszcza, jeśli chodzi o sztuki do grania na scenie amatorskiej. To źródło informacji jest zupełnie nie do zastąpienia.

Jeśli wolno byłoby wyrazić jedno życzenie w związku z wyborem prac ogólnych o teatrze, to ze względu na tę dobrą setkę tysięcy Polaków, którzy przeszli przez Włochy i z których spora część rozrzucona po całym świecie nauczyła się pięknego języka Dantego, wypadłoby prosić, aby z czasem wy-

kaz ten został uzupełniony jedną pozycją. Mamy na myśli 4-tomowe dzieło Silvio D'Amico pt. „Storia del teatro drammatico”, zwłaszcza dlatego, że oprócz bogatych wypisów zawiera również rozdział poświęcony teatrowi polskiemu.

Po tych uwagach rzeczą ludzką byłoby spodziewać się choć kilku nieporozumień. Dlatego należałoby przestrzec czytelników przynajmniej przed jednym: jeśli który sądził, że powyższe rozważania w czymkolwiek zwalniają go od nabywania i przeczytania tej książeczki, to byłby w wielkim błędzie. Jej lektura bowiem dać mu może sposobność do dalszych jeszcze wyrazów uznania i zastrzeżeń, ale jedno jest pewne: wciągnie go do spraw teatru. A o to przede wszystkim chodziło i redakcji, i autorom, i wydawcom i oczywiście autorowi niniejszej recenzji.

(On) PS. Równocześnie z pojawieniem się „Teatru Amatorskiego” w Materiałach Oświatowych zaczęła wychodzić wydawana nakładem SPK i YMCA „Biblioteczka teatralna” zawierająca sztuki do grania w teatrze amatorskim. Dotychczas ukazały się 3 tomiki poświęcone „Pierwszej lepszej” A. Fredry, „Kelnierom” W. Budzyńskiego i „Dwum ogniom” T. Lisiewicza. Dokładne dane bibliograficzne o tych wydawnictwach podaliśmy w jednym z poprzednich numerów „O. B.”. Dalsze trzy tomiki pojawią się przed Bożym Narodzeniem. Ponadto SPK wydało na powielacz tekst komedii N. Sądka „Kwatera nad Adriatykiem”. Z dotychczasowych druków jedynie sztuka Fredry zaopatrzona została w użyteczne omówienie i niezbędne uwagi reżyserskie, uzupełnione notatką bibliograficzną w opracowaniu T. Terleckiego. Ten dobry zwyczaj powinien być rozciągnięty na wszystkie zeszyty wydawnictwa.

Koncert Weroniki Bell - Ignatowicz

W klubie „Białego Orła” 27. listopada odbył się koncert Weroniki Bell-Ignatowicz. Dzięki ofiarności naszej uroczej rodaczki uległ powiększeniu fundusz pomocy wdowom i sierotom po żołnierzach polskich.

Weronika Bell-Ignatowicz cieszy się niezwykłą popularnością w paryskim „Folies Bergere” (kontrakt jej już teraz przedłużono na sezon następny) a publiczność francuska zwykle wita ją niemiłkającymi oklaskami. Mogliśmy się przekonać, że sukcesy paryskie są w zupełności zasłużone. Pomijając doskonałe warunki zewnętrzne, wrodzony wdzięk i duży nerw sceniczny, jest ona idealną wykonawczynią piosenek o podłożu rytmicznym, opartych o folklor, jak „Santa Rafaela”, „Catari”, „Estrelita”, „Piosenka cygańska”. Jedną z najbardziej przekonujących w interpretacji była „Chanson espagnole” Delibes'a.

Głos Weroniki Ignatowicz posiada doskonałą górę, czystą w intonacji, o wibrującym, silnie brzmiącym forte. Niestety maria akustyka małutkiej salki „Białego Orła” nie pozwalała na ocenę wszystkich walorów

głosowych pani Ignatowicz, jak cieniowanie piano i przejście do forte (na czym ucierpiały arie operowe jak Pucciniego z „Cyrulika” i „Mignon” Lescauta).

Program zawierał również cztery pieśni Niewiadomskiego i Karłowicza. Weronika Ignatowicz podbiła całkowicie serce słuchaczy dodanymi na bis prześlicznymi piosenkami francuskimi, które zaśpiewała z muzykalnością i wdziękiem paryskim. Rozentuzjowana publiczność nie pozwoliła na opuszczenie sceny przed daniem na zakończenie polskiej piosenki ludowej o „Koralickach”. Weronika Bell-Ignatowicz jedzie z Anglii na występy do Berlina, a stamtąd na sześciotygodniowe tournée do Palestyny, po czym wraca do paryskiego „Folies Bergere”. Nie wątpię, że wszystkie następne koncerty będą dalszym ciągiem jej obecnych sukcesów.

W Ryszardzie Frank znalazła Weronika Ignatowicz idealnego akompaniatora. Wykonał on również dwa utwory na fortepian solo — Preludium Debussy'ego i „Andaluze” Granadosa.

H. N. J.

Ilakowiczówna w niełasce

W Kraju ukazał się tom wierszy Kazimierzy Ilakowiczówny p. n. „Wiersze wybrane 1912—1947”. Wydane w Poznaniu przez Wl. Bąka ze słowem wstępnym Wilhelma Szewczyka spotkały się z ostrą krytyką komunistycznej „Nowej Kultury”, która określiła Ilakowiczównę przede wszystkim z punktu widzenia obowiązującej doktryny jako reprezentantkę „zamkniętego okresu”. Oto opinia „Nowej Kultury”:

„Twórczość Ilakowiczówny należy do zamkniętego dziś okresu naszej historii literatury, związana jest bardzo mocno z tradycjami i ideologią Młodej Polski. Wyraziło się to w leksyce i w typie wyobraźni, przeważającym w jej twórczości: świat duchów, czarów, dziwów, smoków, chimer — sprawadzonych tylko do wymiarów zakamarków i kuchen rodzinnego dworku, symbolizm, sprowadzony do zakresu kobiecego sentymentalizmu — z odrobina minoderii — i ze sporą dozą bigoterii. Świat ornamentyki poetyckiej Ilakowiczówny i jej pojęcie o idealnie zrośniętej z mitem o średniowieczu chrześcijańskim, o blaskach rycerstwa i świętości ascezy, i ze skromniej-

szą, ale wszystko przepajającą tradycją pobożności, panującą w prowincjonalnym dworku szlacheckim.

„Ironicznie-liryczne portrety pięknych kobiet-motyli, przeznaczonych do miłości i strojów, portrety surowych i pobożnych slug, kadzidla i pobożność jako jedyny lek na chorobę własnego serca i nieszczęścia spotykające oczy — oto motywy treściowe tej poezji naiwnej, w której zakłętym kręgu przebywa artystka. Wszakże własne serce porównuje poetka do jęku dzwonka mżalnego w prowincjonalnym kościółku”.

Najwidoczniej Ilakowiczówna za mało wznosi się na współczesnej „poezji radzieckiej”. A to już jest w jałtańskiej Polsce grzech nie do darowania.

NOWOŚĆ!

MATERIAŁY OŚWIATOWE SPK
TEATR AMATORSKI

(zbiór artykułów, wskazówek i rad jak urządzić przedstawienia, bibliografia sztuk do grania.)
Praca zbiorowa: T. Terlecki, W. Radulski, Z. Nowakowski, M. Czuchnowski.

Cena 4/-

Do nabywania w księgarniach i kioskach polskich.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

SPRAWY W ISTOCIE BLISKIE

London, 3 grudnia 1950.

Fala bieżących zainteresowań zwróciła się ostatnio ku sprawom odległym w przestrzeni i w czasie, ale w istocie wciąż nam bardzo bliskim. Tak więc było również i w naukowym komunikacie prof. St. Kościalkowskiego, który poprzedził Walne Zebranie Polskiego Tow. Historycznego w W. Brytanii. Komunikat ten został wygłoszony 29 ub. m. w Instytucie im. gen. Sikorskiego i nosił tytuł „Misja Egipska gen. Dembińskiego w r. 1833 a ówczesne nastroje emigracyjne”. Otwierając to zebranie gen. Kukiel powitał obecnego Prezydenta R. P. A. Zaleskiego i gen. W. Andersa i m. inn. podziękował za poparcie udzielane pracom towarzystwa przez polskie władze państwowe i wojskowe. Następnie przedstawił sylwetkę naukowca prof. Kościalkowskiego z Uniwersytetu S. B. w Wilnie, który przybył niedawno z Libanu i jest seniorem historyków polskich w W. Brytanii.

Rozważania swe prof. Kościalkowski nawiązał do rocznicy listopadowej, przypadającej w dniu zebrania, i oparł je na materiałach zawartych w dwutomowym dziele A. J. Benisa p. t. „Une mission militaire polonaise en Egypte” (Polska misja wojskowa w Egipcie) wydanym w przededniu wojny w Kairze, pod patronatem króla Fuada I. Omówiwszy przebieg tej misji i zarysowane na jej tle postacie gen. Dembińskiego i ks. Czartoryskiego, prelegent w 10 punktach ujął nurtujące nastroje t. zw. Wielkiej Emigracji tak jak się przedstawiają na podstawie zebranych przez Benisa materiałów.

Więc 1) rozbicie i rozproszenie 8 tys. masy po całym świecie, 2) przeciwnostawne dążenia do biologicznego zachowania się i całkowitej ofiarności dla sprawy, 3) zagadnienie powrotu do kraju, 4) zatrudnienie i rozmieszczenie emigrantów, dla zapobieżenia następstwom bezczynności, 5) partyjniactwo, 6) plotkarskość, 7) niechęć do dążenia przetrwać sprawy polskie, 8) niezrozumienie i niechęć do zabobonności oraz 9) łatwe przekonanie się o przeciwnych nastrojach, wreszcie 10) żywienie złudnych nadziei na szybki wybuch pożądanej wojny. Mówca wskazał przy tym na zasadniczą różnicę między dawną i dzisiejszą emigracją, którą stanowi fakt, że obecnie zachowana została ciągłość państwowa i prawowite władze znajdują się poza krajem.

Już tylko przestrzennie odległy był temat odczytu amb. J. Lipskiego, wygłoszonego 28 ub. m. w „Ognisku”. Dotyczył on bowiem jego pobytu w Ameryce Północnej i odniesionych tam wrażeń. Na szeroko podmalowanym tle historycznym mówca przedstawił w głównych zarysach dzieje stosunków polsko-amerykańskich i swe obserwacje na ten temat ich stanu podczas trzech podróży swych za Ocean: 1) z gen. Sikorskim w r. 1941, 2) w r. 1947 i 3) z gen. Andersem w r. 1950. Amb. Lipski podkreślił przy tym objawy życzliwości, które w stosownej chwili, gdy sprawa polska nabiera praktycznej aktualności, mogą zamienić się w czyn. Wywodów tych słuchali niezwykle licznie przybyli słuchacze wieczorów wtorkowych w „Ognisku”, które nabierają coraz większej popularności.

Wrażeniom z tego samego terenu poświęcone były również wywznenia, którymi w gronie koleżeńskim i gości, z gen. Anderssem, podzielił się w „Ognisku” 1 b. m. przybyły świeżo z Ameryki prezes Zw. Dziennikarzy R. P. i Federacji Wolnych Dziennikarzy z krajów spoza żelaznej kurtyny red. B. Wierzbiański.

Przypomnieniem z czasów i miejsce dziś już odległych, do których się jednak chętnie wraca pamięcią, był uświetniony obecnością Prezydenta RP. Zaleskiego i prem. gen. Odzierżyńskiego koncert pieśniarki Weroniki Ignatowicz, znanej z występów na całej trasie wędrówek żołnierzy 2. Korpusu. Obecnie pod pseudonimem Weronika Bell jest ona gwiazdą paryskiej rewii w Folies Bergere. Ocenie artystycznej tego koncertu poświęcamy osobną recenzję.

Wieczór adwentowy, urządzony 29 ub. m. w Klubie YMCA, poświęcony był zawsze bliskim naszym sercom zwyczajom religijnym i ludowym w Kraju. Złożyło się nań słowo wstęp-

ne p. O. Roessler-Zeromskiej, osnute na tle wspomnień związanych z obyczajami adwentowymi w Polsce; recytacje odpowiednio dobranych utworów poetyckich, wygłoszonych przez art. dram. W. Modrzeńskiego i p. Zeromską, i część muzyczno-wokalna z udziałem p. Wl. Fechter (śpiew) i prof. S. Niekraszowej (fortepian).

W życiu teatralnym nowym wydarzeniem jest premiera nowej sztuki E. Chudzyńskiego p. t. „Podwale 7” rozgrywającej się na tle powstania warszawskiego, wystawionej przez Teatr Polski im. J. Słowackiego 3 b. m. w Derby. Pewien ruch zarysował się również na odcinku filmowym, gdzie na filmie Duńskiego Czerwonego Krzyża z Polski po zakończeniu działań wojennych, wyświetlono w Domu Kombatanta w Londynie obraz p. t. „Gehenna” z dodatkami, a w Nottingham kolorowy film polsko-amerykański p. t. „Kraj mojej matki”. Wreszcie z prowincji do Londynu zawitała graną w Kl. „Białego Orła” przez Teatr Komedia sztuka współczesna Peyer-Chapuis p. t. „Po co przysłał Judo”.

(n)

Recital T. Wierzbickiego

(x. t.) W listopadzie wystąpił w pięknej sali Musée Devos w Brukseli n własnym recitalu arii operowych i pieśni Tadeusza Wierzbickiego, młody i do brze znany Polonii belgijskiej bas. Karierę znaną wrozą nieprzeciętną karierę śpiewacza. Artysta polski jak stypendysta Polskiego Instytutu Naukowego odbywa jeszcze studia w królewskim konserwatorium w Brukseli.

Na program recitalu, wykonany w języku francuskim, włoskim, rosyjskim i polskim złożyły się arie z oper Mozarta, Halevy'ego, Verdi'ego, Rimskiego-Korsakowa, Matusiela i Rossiniego, a także pieśni: Beethovena, Schuberta, Czajkowskiego i Chopina. Wierzbicki słuchaczom w więziłości i czułości miejscowego „Cercle d'Art”, mieli sposobność stwierdzić, iż artysta pomimo młodego wieku osiągnął już dzisiaj godny podkreślenia stopień dojrzałości zarówno w operowaniu pięknym i znakomicie postawionym głosem o wyjątkowo rozległej skali, jak też w interpretacji utworów, które różniły się między sobą rodzajem i stylem i wymagały od wykonawcy bogatej gany środków ekspresji artystycznej i techniki wokalej.

Publiczność niezmiernie gorąco oklaskiwała polskiego solistę, wyrażając swe uznanie dla jego walorów śpiewaczych, które wypukliło najjaskrawiej znakomite wykonanie kontrastowo różnorodnych i pełnej swoistego humoru-buffa arii „o plotce” z „Cyrulika Sewilskiego” Rossiniego oraz tragicznej „In questa tomba” Beethovena i pełnego już słowej tęsknoty romansu Czajkowskiego.

Akompaniowała wytrawnie prof. Helena Cywińska.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

NA GWIAZDKĘ

NYLONY

w najwyższym gat. eksportowym

„LUXURY F. E.” 54 GG 30 D

jedna para lotn. 13/6

dwie pary polec. 25/-

„A.H.B.” 54 GG 30 D

jedna para lotn. 12/-

dwie pary polec. 22/-

TE GATUNKI wysła do Polski ze składu hurtowego tylko

FREGATA (Merchants) Ltd.

O Dept. II, Greek St., London, W. I.

OKAZYJNE KUPONY na płaszcze i ubrania

po dawnych cenach

DUŻY WYBÓR

Próbki na żądanie

Churchill o Katyniu

Churchill jest pierwszym wybitnym i obarczonym dużą odpowiedzialnością mężem stanu państw zachodnich, który zabrał głos w sprawie zbrodni katyńskiej.

Przedtem można było czytać w prasie i literaturze anglo-amerykańskiej albo wywody po myśli tezy sowieckiej, albo otaczała tę potworną zbrodnię wojenną konspiracja milczenia, zwłaszcza odkąd w roku 1946 Trybunał Norymberski nie uznał Niemców winnymi masowej rzezi polskich jeńców i poruszając tę sprawę musiało się pośrednio oskarżać Sowietów. Tylko w listach do redakcji odzywały się czasem niezdarne próby obrony rządu moskiewskiego przed tym oskarżeniem, które jednakże spotykały się normalnie z druzgocącą repliką. Były one zwykle pióra gorliwych a łatwowiernych fellow-travelers'ów, lecz próby te nie bywały nigdy podejmowane ze strony oficjalnych organów komunistycznych.

Od roku 1949 podniosła się natomiast fala zainteresowania tą nieosądzoną zbrodnią wojenną w Katyniu na terenie Stanów Zjednoczonych. Powstał w Nowym Jorku pod przewodnictwem B. ambasadora w Warszawie Bliss Lane'a Komitet dla Zbadania Zbrodni Katyńskiej, a liczni amerykańscy parlamentarzyści, jak G. A. Dondero, J. D. Lodge, R. J. Madden, J. E. Rankin i Floud podnosili wielokrotnie sprawę w ciągu minionego i bieżącego roku w Izbie Reprezentantów. Akcja ta doprowadziła wreszcie do ujawnienia we wrześniu znanego (omówionego na tych łamach) raportu ppłk. Van Vliet'a, ale z kierowniczych kół amerykańskich, ani nie padło żadne oświadczenie, ani nie poczyniono żadnych kroków, zmierzających do sądowego wyświecenia sprawy.

B. premier brytyjski W. Churchill poruszył sprawę Katynia w IV tomie swoich pamiętników, obejmujących rok 1943. Tekst ten ukazał się po raz pierwszy na łamach paryskiego „Le Figaro” z dnia 11—12 listopada b. r. w odcinku p. t. „Sprawa Katynia” i stanowi na pewno bardzo ważny wypadek w zakresie kształtowania się opinii nie tylko brytyjskiej, ale światowej na ten temat.

Przedstawienie sprawy przez Churchilla świadczy, że prócz w wspomnieniach oparł się również na dokumentacji, której szczegóły czasem błędnie zapamiętał albo pomieszał, lecz istotę rzeczy przemyślał, zrozumiał i ocenił sumiennie. Zupełnie słusznie rozpoczyna on od roku 1939 i następnie zamknięcia jeńców z trzech obozów na wiosnę 1940:

„Doszło wtedy do zerwania pomiędzy rządem sowieckim a polskim rządem na wygnaniu w Londynie. Kiedy wojska niemieckie i sowieckie najechały Polskę we wrześniu 1939, w następstwie układu Ribbentrop—Molotow, wiele tysięcy Polaków poddało się Rosjanom i podległo internowaniu. W następstwie nowych układów sowiecko-nazistowskich wielka ich liczba została przekazana Niemcom, którzy zamierzali ich użyć do robót przymusowych.

Sowietów trzymały w zamknięciu 14.500 Polaków, z czego 8.000 oficerów, którzy według Konwencji Genewskiej, nie powinni byli być kierowani do robót. Znajdowali się oni w trzech obozach w okolicy Smoleńska, jako internowani. Ci oficerowie tworzyli w dużej mierze elitę intelektualną Polski: byli to profesorem uniwersytetu, inżynierowie i inne wybitne osobistości, zmobilizowani jako rezerwy.

Do wiosny roku 1940 z przerwami dochodziły wiadomości o istnieniu tych więźniów. Ale od kwietnia zaległa zupełna cisza dokoła tych trzech obozów na okres trzynastu do czternastu miesięcy. I jedno tylko było pewne: byli oni w rękach sowieckich, lecz nie otrzymywano od nich ani listów, ani poleceń, ani żadnych wiadomości o ucieczce, w ogóle ani śladu jakiegokolwiek wiadomości.

Ustępy przytoczone zawierają kilka błędów odnośnie do okoliczności wtórnych: obozy nie leżały około Smoleńska, a cyfra 14.500 (ściśle powyżej 15 tys.) internowanych za ich murami nie obejmowała bynajmniej całej ilości polskich jeńców w rękach sowieckich, których było naprawdę przeszło 200.000, rozmieszczonych w wielu jeszcze innych punktach. Prócz tego nie wiadomo, na jakich źródłach opiera Churchill informację o przekazaniu wielkiej liczby polskich jeńców przez Sowietów Niemcom. W rzeczywistości wiadomo, że w tym celu robiono jakies wstępne, rzekome przygotowania, że o tym mówiono jeńcom polskim zarówno trzymanym przez Niemców jak i bolszewików, że oczekiwali tego rodzaju w kraju — daremnie — ale nie są

znane dowody, jako by do tego kiedykolwiek doszło. Sądzę, że nigdy, ponieważ fakt taki stałby się głośny.

W dalszym ciągu kreśli Churchill poszukiwania za zaginionymi po czerwcu 1941 r. podczas tworzenia armii polskiej w ZSSR:

„Kiedy Hitler niespodzianie najechał Rosję 22 czerwca 1941, stosunki pomiędzy tym krajem a Polską zmieniły się natychmiast całkowicie. Stały się one sprzymierzeńcami. Generał Anders i inni generałowie, więzieni dotąd w warunkach bardzo surowych — posuwano się do ich gnębienia — zostali wówczas umyć, ubrani, odświeżeni, byli fetowani i otrzymali ważne dowództwa jednostek polskich, które Rosjanie zaczęli rekrutować do walki z niemieckim najeźdźcą.

Polacy, niespokojni oddawna o los oficerów, którzy byli więzieni w trzech obozach zażądali ich uwolnienia, by mogli oni wejść w skład tworzącej się armii, dla której przedstawiali bezcenną wartość. Zdołano zebrać około 400 oficerów, przybyłych ze wszystkich stron Rosji, ale nie zdołano wśród nich znaleźć ani jednego, któryby się znajdował w trzech obozach, tymczasem wpadłych w ręce niemieckie. Żadne z rozlicznych dochodzeń, przedsięwziętych przez Polaków u ich nowych towarzyszy broni, nie dały najmniejszego rezultatu.

Przywódcy polscy, pozostający w kontakcie z władzami sowieckimi, z którymi współpracowali i od których doznawali pomocy przy tworzeniu swojej armii, stwierdzili wielokrotnie pewne zakłopotanie rosyjskich przedstawicieli, ale żadnej wiadomości w sprawie 14.500 mieszkańców trzech obozów nie zdołali uzyskać i żaden pozostały przy życiu nigdy się nie pojawił. Wynikły stąd oczywiście podejrzenia i tarcia między Polakami, a rządem sowieckim.

Tutaj jest do zanotowania niecisłość, dotycząca czterystu oficerów. Tytuł bowiem pozostało przy życiu spośród byłych jeńców trzech wielkich obozów, ale ogólna liczba oficerów polskich tworzących się na obszarze Sowietów była większa. Składali się na to jeszcze albo oficerowie, przewiezieni w lecie 1940 z Litwy, albo oficerowie, aresztowani i zesłani do Rosji sowieckiej w charakterze więźniów lub zesłańców politycznych, następnie również zwolnieni na podstawie t. zw. amnestii.

„Wojna trwała. Niemcy zdobyli terytoria, na których były położone trzy obozy. Prawie rok upłynął. W początku kwietnia 1943 roku generał Sikorski (szef rządu polskiego) przybył do mnie na 10, Downing Street na śniadanie. Oświadczył mi, że ma dowody wymordowania na polecenie rządu sowieckiego 14.500 oficerów i innych polskich jeńców. Ciało ich, jak zapewniał, są pogrzebane w ogromnych zbiorowiskach mogiłach koło Katynia. Stwierdził wreszcie, że jest w możności dostarczyć na to wiele dostatecznych dowodów.

„Oni nie żyją — powiedziałem — i cokolwiek by pan przedsięwziął nie powróci ich do życia”.

Oświadczył na to, że nie może powstrzymać swych rodaków, dodając, że udzielił oni już prasie wszystkich informacji, jakie posiadali. Bez uprzedzenia rządu brytyjskiego o swoich zamiarach, rząd polski ogłosił 17 kwietnia komunikat, podający do wiadomości o swoim zwróceniu się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, celem wysłania przezeń delegacji do Katynia dla przeprowadzenia na miejscu śledztwa. 20 kwietnia ambasador Polski w Rosji otrzymał od swego rządu rozkaz zapytania Rosjan, co mają do powiedzenia na temat twierdzeń niemieckich.

13 kwietnia bowiem radio niemieckie rzeczywiście oskarżyło Sowietów o wymordowanie 14.500 jeńców z trzech obozów i proponowało zarządzenie śledztwa międzynarodowego na miejscu, celem ustalenia ich losu. Trudno się dziwić, że rządowi polskiemu podobał się ten projekt, lecz Czerwony Krzyż dał znać z Genewy, że nie może podjąć się tego śledztwa na wniosek niemiecki, jeśli nie będzie zaproszony również przez rząd sowiecki.

Niemcy więc przystąpili do tego śledztwa na własną rękę, a komisja specjalistów, przybyłych ze wszystkich krajów, poddanych wpływowi hitlerowskiemu, zredagowała bardzo

dokładny raport. Eksperti owi stwierdzili odkrycie ponad 10.000 ciał we wspólnych grobach, dodając, że zarówno dokumenty, znalezione przy zwłokach, jak i wiek drzew, posadzonych na mogiłach, świadczą, iż egzekucji dokonano na wiosnę roku 1940, kiedy obszar ten był pod władzą sowiecką”.

Co do tej części wspomnień brytyjskiego meża stanu należy także poczynić pewne zastrzeżenia. Przede wszystkim gen. Sikorski mógł odwiedzić Churchilla z wiadomością o Katyniu dopiero po odkryciu grobów, podanym do wiadomości przez Niemców, czyli po 13-tym kwietnia, ponieważ przed tym nie mógł znać nazwy Katyni i jedynie wiedział o zaginięciu jeńców trzech obozów w rękach sowieckich od wiosny 1940 i żywił poważne obawy o ich los. Chronologia wypadków szwankuje więc w relacji Churchilla.

Po wtóre sprawę inicjatywy śledztwa Międzynarodowego Czerwonego Krzyża przedstawia Churchill nieco dwuznacznie, a w taki sposób, że można by przypuszczać, że Rząd Polski przyjął dopiero sugestie niemiecką w sprawie zwrócenia się do Genewy, podczas, gdy w rzeczywistości postanowienie to zapadło już 15 kwietnia na posiedzeniu rady ministrów, czyli przed wiadomością o stanowisku Niemców*. Wreszcie Churchill pomija, że w komisji lekarskiej, zaproszonej przez Niemców, był obecny również prof. Fr. Naville, przedstawiciel neutralnej Szwajcarii. Pomija też Churchill sprawę liczby zwłok w Katyniu i prawdopodobnego istnienia jeszcze innych nie odnalezionych mogił, mianowicie Ostaszowska i Starobielska.

Czytamy też opis wizyty Majskiego i krytyczną ocenę postawy Rządu Polskiego w tej tragicznej sprawie, która doprowadziła do zerwania dyplomatycznych stosunków polsko-sowieckich:

„Udałem się w jedną z moich rzadkich podróży: by spędzić noc w moim domu na wsi. Zawiadomiono mnie telefonicznie, że ambasador sowiecki chce mnie zobaczyć bezwzględnie i że jest już w drodze. Zjawił się Majski, niżwykle podniecony. Przywiózł mi wiadomość od Stalina, że po-

*) Taką kolejność wypadków potwierdza w całej pełni pamiętnik Goebbelsa, który pod datą 17 kwietnia 1943 r. notował wiadomość o oświadczeniu rządu polskiego i swoją w jej następstwie inicjatywę, zatwierdzoną przez Hitlera, by książę Koburg und Gotha w imieniu Niemieckiego Czerwonego Krzyża zwrócił się również o współpracę do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie („Goebbels Dairy” str. 258).

hydnych oskarżeniach, które rząd polski w Londynie przyjął na swój rachunek, a według których Rosja miała wymordować wszystkich oficerów-jeńców, układ z roku 1941 ma być natychmiast wypowiedziany.

Zauważyłem, że moim zdaniem, Polacy okazali się bardzo nierozsądni, dokonując takich manewrów, lub dając się do nich użyć, ale chciałbym wierzyć, że niezręczność tego rodzaju nie doprowadzi do zerwania ich stosunków z Sowietami. Wysłałem telegram w tym duchu do Stalina.

P. Majski rozpoczął uzasadniać fałszywość oskarżeń i przedstawił mi liczne argumenty dla wykazania materialnej niemożliwości popelnienia przez Rosjan tej zbrodni. Dowiedziałem się na ten temat masę rzeczy z rozmaitych źródeł, ale nie próbowałem nawet dyskutować.

„Chodzi o to — zaznaczyłem — by pobić Hitlera; nie czas spierać się i oskarżać”.

Niemniej nic z tego, co mógłbym powiedzieć lub zrobić, nie zapobiegło zerwaniu pomiędzy obu rządami. Wynikło z tego wiele niedogodności”.

Opowiadanie Churchilla wskazuje, że niezadowolone z dyplomatycznych zwłok, spowodowanych odkryciem grobów katyńskich, nie skłaniało go bynajmniej do dawania wiary potokowi wymowy Majskiego.

Na koniec dochodzimy do dwu najważniejszych stwierdzeń Churchilla. Jedno z nich dotyczy komunikatu sowieckiego, któremu były premier odmawia wiarygodności:

„Z kolei we wrześniu 1943 roku, wojska sowieckie zajęły z powrotem rejon Katynia. Po odbiciu Smoleńska wyznaczono komisję, złożoną wyłącznie z Rosjan dla zbadania losu Polaków z Katynia. Raport, ogłoszony w styczniu 1944 r., zapewnia, że trzy obozy nie mogły być wyewakuowane na czas z powodu szybkości pochodu niemieckiego i dlatego jeńcy wpadli w ręce naziistów i zostali przez nich następnie zmasakrowani.

Według tej wersji około 15.000 oficerów i żołnierzy polskich, których los był nieznanym od wiosny 1940 r., wpadło w lipcu 1941 w ręce Niemców, którzy ich następnie zmasakrowali w taki sposób, że ani jeden z nich nie uszedł żywy, aby zaalarmować albo władze rosyjskie, albo konsula polskiego w Rosji, albo wreszcie tajny Ruch Oporu w Polsce.

Jeśli weźmiemy pod uwagę możliwości ucieczki, które powstały dzięki zamieszaniu, wywołanemu posuwaniem się naprzód naziistów i wycofaniem się rosyjskiej straży obozów, i jeśli przypomniemy sobie wszystkie kontakty, nawiązywane w

okresie współpracy rosyjsko-polskiej, trzeba by naprawdę aktu wiary, aby przyjąć tę teorię”.

Drugie ustala, że Międzynarodowy Trybunał w Norymberdze, nie skazując Niemców, nie oczyścił z oskarżenia rządu sowieckiego:

„W procesie niemieckich zbrodniarzy wojennych w Norymberdze mor Polaków w Katyniu był wymieniony w akcie oskarżenia przeciw Goerigowi i kilku innym, którzy przedstawili sądowi Białą Księgę, ogłoszoną w wyniku śledztwa komisji niemieckiej. Zainteresowane rządy zwycięskie postanowiły usunąć tę sprawę i w ten sposób zbrodnia katyńska nie stała się nigdy przedmiotem głębszego badania.

Rząd sowiecki nie skorzystał z sposobności do oczyszczenia się ze strasznego oskarżenia, wysuniętego przeciw niemu, a uważanego za prawdziwe przez wielu ludzi, ani też do przetrzeźwienia w sposób formalny odpowiedzialności na rząd niemiecki”.

Zasługuje na podkreślenie ciekawą informacją Churchilla o usunięciu przez rządy zwycięskie sprawy Katynia w takim sposób, że nie stała się ona nigdy przedmiotem głębszych badań. Jest to wiadomość zza kulis procesu norymberskiego, ponieważ formalnie postępowanie się odbyło i po kilku świadków z każdej strony w lipcu 1946 r. przesłuchano. Wyniki jednak musiały być dla tezy sowieckiej tak opłakane, iż zaniechano wglębiania się w sprawę. Po wtóre jest rzeczą doniosłą stwierdzenie B. premiera brytyjskiego, że rząd sowiecki pozostaje pod oskarżeniem strasliwej zbrodni. Prędzej, czy później świat cywilizowany będzie musiał z tego wysnuć właściwe konsekwencje.

Z. S.

Gwiazdka chorych Polaków

Dorocznym zwyczajem Komisja Koordynacji Opieki Społecznej przy Zjednoczeniu Polskim w W. Brytanii organizuje akcję paczek gwiazdkowych dla chorych Polaków w szpitalach brytyjskich.

Organizacje polskie i polsko-angielskie zadeklarowały już swój udział w finansowaniu tej akcji, ale dopiero przy pomocy jak zawsze ofiarnego społeczeństwa polskiego będziemy w stanie obdarować wszystkich samotnych inwalidów i chorych, którzy już wiele Świąt Bożego Narodzenia spędzili z dala od swoich rodzin i bliskich.

Ofiary pieniężne i dary w naturze (słodczyce, orzechy, bakalie, papierosy itp.) prosimy kierować na nazwisko Sekretarza Komisji: p. Anna Januszajtis, 34 Belgrave Square, London, S. W. 1.

Pamiętajmy o naszych chorych! Niech im smutne święta rozjaśni dą wód naszej serdecznej pamięci.

STARANIEM „LA VOZ DE POLONIA EN EL URUGUAY”

W SETNĄ ROCZNICĘ ŚM

Charrua i Gaurani (ten ostatni do dziś stanowi większość mieszkańców Paragwaju). Administracyjnie teren Urugwaju podlegał gubernatorstwu La Plata ze stolicą w Buenos Aires. Stolica Urugwaju — Montevideo — założona została w roku 1726 jako forteca wystawiona przeciwko Portugalczykom — ówczesnym panom Brazylii.

W Montevideo właśnie 19 czerwca 1764 roku urodził się Jose Artigas z rodziny aragońskiej białej już od kilku pokoleń w Ameryce. Już w wieku XVIII Urugwaj był krajem hodowlanym, hodowla bydła miała się stać źródłem jego dobrobytu w przyszłości. Młody Jose, po ukończeniu szkół poświęcił się pracy w gospodarstwie swego ojca. Praca ta polegała głównie na zapoznajaniu się z handlem bydłem, co znowu dało mu możność dokładnego zwiędzenia całego kraju, poznania ludzi, ziemi i obyczajów.

Wielka fala ruchów wolnościowych, która w początkach wieku XIX ogarnęła całą Amerykę Południową nie ominęła i Urugwaju. Urugwaj był jednak wtedy częścią Gubernatorstwa La Plata. Pierwszą też koncepcją polityczną Artigasa była autonomia w ramach federacji nadplatańskiej, z tym jednak zastrzeżeniem, że stolicą związku nie powinno być Buenos Aires, gdzie wśród mieszkańców przeważał element usposobiony monarchistycznie. Początkowo Artigas, stanowiący od razu na czele ruchu wolnościowego współdziałał z rządem narodowym ar-

gentyńskim, który udzielił mu pomocy w walce z regularnymi oddziałami hiszpańskimi, okupującymi ciągle stolicę Montevideo. Nad oddziałami tymi odniósł wielkie zwycięstwo w bitwie pod miejscowością Las Piedras w dniu 13 maja 1811. Obłężenie Montevideo nie udało się. Wojska argentyńskie na polecenie swego rządu, w obawie przed zbrojną interwencją Portugalczyków wycofały się za La Plata, pozostawiając Artigasa swemu losowi. Artigas cofnął się w głąb kraju, zabierając ze sobą masy ludności na caloroczną tułaczkę. Był to sławny „Exodus del Pueblo Oriental” — exodus ludu urugwajskiego.

Z tą chwilą Artigas zarzucił myśl unii z Argentyną. Gdy po wycofaniu się Portugalczyków do Brazylii, rząd z Buenos Aires pokusił się o wprowadzenie własnych wojsk do Montevideo, w miejscowości Canelenas powstał Narodowy Rząd Urugwajski. Rząd ten, pod przewodnictwem Artigasa wysłał delegatów na zgromadzenie nadplatańskie do Buenos Aires. Delegaci ci wyposażeni zostali przez niego w tak zwane „Instrucciones del Año XIII, 1813” — „Instrukcje roku XIII”. Kongres w Buenos Aires, obzajmiony z tendencjami separatystycznymi Urugwajczyków, nie uznał posłów i wypędził ich, nakazując gen. Rosdeau przeprowadzenie nowych wyborów i ogłaszając Artigasa zdrajcą. Artigas cofnął się na zachodni brzeg Urugwaju, objął kilka prowincji argentyń-

PRZYROST LUDNOŚCI W POLSCE

Prof. Jan Czekanowski, który w 1947 roku ogłosił artykuł, rozwijający pogląd, że polska żywotność biologiczna jest tak silna, iż nawet w okresie okupacji niemieckiej liczba zgonów nie była większa od liczby urodzeń, powrócił do tego tematu w numerze 45 krakowskiego „Tygodnika Powszechnego” z 5. 11. br. Swoje twierdzenia, dotyczące okresu wojny i okupacji niemieckiej, oparł na badaniach, przeprowadzonych metodą reprezentacyjną, uzyskując dane statystyczne z pojedynczych parafii w różnych częściach kraju. Obecnie opiera się on już na oficjalnych danych statystycznych, obejmujących cały kraj. Biorąc pod uwagę, że w czasie wojny zawsze następuje spadek przyrostu naturalnego, a po wojnie zawsze zaznacza się nagły jego wzrost, ponieważ wtedy są masowo zawierane długo odkładane małżeństwa, autor porównuje przyrost naturalny po pierwszej wojnie światowej z przyrostem obecnym.

L a t a :				
1921	1922	1923	1924	
Przyrost na 1000 ludności:				
11.9	15.4	18.3	16.6	
L a t a :				
1946	1947	1948	1949	
Przyrost na 1000 ludności:				
11.3	14.9	18.0	17.3	

Jak widzimy, zmiany w przyroście naturalnym po pierwszej i po drugiej wojnie światowej rozwijały się zupełnie równoległe z tą różnicą, że w pierwszym wypadku przyrost był początkowo niższy od okresu sprzed 1914 roku, kiedy wynosił na 16.5 na 1000 mieszkańców, podczas gdy obecnie przekroczył on od razu poziom przedwojenny, który wynosił w latach 1936-8 średnio 11.5 pro mille. Pod względem terytorialnym przyrost układa się bardzo nierówno:

	1947	1948	1949
Ziemie dawne:	13.3	15.0	14.2
Ziemie odzyskane:	20.7	25.6	24.6

Różnica między ziemiami dawnymi a odzyskanymi jest niezwykle duża. Pochodzi ona głównie stąd, że na ziemiach odzyskanych osiedli przede wszystkim ludzie młodzi, w tym szczególnie dużo młodych małżeństw chińskich, które otrzymały własne gospodarstwa. Ci młodzi ludzie przesiedlili się z ziem „dawnych”, a więc tam odsetek młodzieży w stosunku do ogółu ludności wybitnie się zmniejszył, w wyniku czego przyrost naturalny musi tam być niższy. Lecz nawet mimo to przyrost na ziemiach „dawnych” jest większy od przedwojennego. Dodajmy jeszcze, że w wieku małżeńskim znalazło się dziś pokolenie urodzone w latach 1922/25, czyli pokolenie z okresu najwyższego przyrostu naturalnego i najwyższej liczebności roczników. Liczebność roczników w wieku małżeńskim decyduje jednak tylko o liczbie urodzeń, a przyrost naturalny powstaje z nadwyżki urodzeń nad zgonami. Otóż w tej sprawie prof. Czekanowski słusznie pod-

kreśla, że *Polska, znajdując się w grupie państw europejskich o najwyższej stopie urodzeń, należy równocześnie do grupy państw o najniższej śmiertelności.* Dopiero te dwie strony medalu łącznie świadczą o biologicznej żywotności narodu. Dlatego należy uznać za słuszny wniosek prof. Czekanowskiego, że: „*niewątpliwie Polacy muszą się wyróżniać teźną fizyczną, choć tak dużo się mówi o zagruchlaniu kraju.*”

Sprawa liczebności urodzeń nie rozstrzyga się jednak wyłącznie na płaszczyźnie fizycznej i materialnej. Jest ona w ogromnym stopniu wynikiem stosunku do życia. „*Trzeba ukochać to pełne trudów i niebezpieczeństw życie — pisał Stanisław Brzozowski — ażeby chcieć dla niego mieć i wychować dzieci.*” Zakładanie rodziny i płodzenie potomstwa jest zawsze świadomym lub nieświadomym aktem wiary w życie. Wiara w życie może wyrastać u niektórych jednostek z ich czysto biologicznej żywotności, a u innych opierać się na podłożu religijnym. W jednym i drugim wypadku czynniki materialne i społeczne też wpływają na decyzję jednostek, lecz w tym drugim wypadku ich wpływ jest „mniejszy”. Czynniki materialne wpływają jednak zawsze na stopę śmiertelności, zwłaszcza na śmiertelność niemowląt. W razie pogorszenia się materialnych warunków życia przyrost naturalny dlatego spada, choćby nawet liczba urodzeń nie zmalała.

Badacze zagadnień ludnościowych przyjęli na ogół za pewnik względnie za prawo naukowe, że wzrost dobrobytu prowadzi do spadku liczby urodzeń oraz przyrostu naturalnego. Zjawisko to jest rzeczywiste dość powszechne w krajach zachodniej cywilizacji, aczkolwiek istnieją wyjątki. Nie występuje ono natomiast w Azji, gdzie poprawa warunków życia powodowała wzrost liczby ludności w tempie równoległym do wzrostu produkcji, w wyniku czego stopa życiowa ludności pozostawała na ogół bez zmiany. Należałoby więc do rzadkich do dobrobyt prowadzący do spadku przyrostu naturalnego w krajach, gdzie ludzie przywiązują szczególną wagę do dóbr materialnych, nawet zbędnych do życia, lecz czyniących życie łatwym i przyjemnym. Ludzie w tych krajach po prostu wolą mieć samochód niż dzieci oraz używać jednostronnie sportów i wszelkiego rodzaju rozrywek, niekoniernie sprzyjających duchowemu rozwojowi i doskonaleniu człowieka, których trzeba by było wyrzec się, gdyby się miało obowiązki rodzinne.

Badacze zagadnień ludnościowych, widząc spadek przyrostu naturalnego w Polsce przed wojną twierdzili, że Polska przyłączyła się w tej dziedzinie

do stosunków istniejących w Europie Zachodniej już od dawna. Czynnikiem ten wniosek, popelnili jeden, bardzo istotny błąd. Spadek liczby urodzeń i przyrostu naturalnego w Polsce ujawnił się silnie w latach 1930/31, a więc rozpoczął się razem z kryzysem gospodarczym, który szczególnie silnie dotknął wieś. Spadek liczby urodzeń w Polsce nie był przeto wynikiem wzrostu dobrobytu, lecz wprost przeciwnie — zużożenia. Ludzie zaczęli unikać płodzenia dzieci dlatego, że nie mieli środków na ich wychowanie i nie mieli widoków na zdobycie tych środków w najbliższej przyszłości. Wstrzymywanie się od płodzenia potomstwa nie było pogonią za łatwą życiową, i szukaniem uciechy, lecz rodziło się z poczucia odpowiedzialności za wychowywanie dzieci i troski o ich przyszłość. W warunkach kryzysu gospodarczego trudno było wierzyć w życie, zwłaszcza ludziom młodym, skazanym z góry na bezrobocie. Gdy w 1938 roku nastąpiła poprawa koniunktury gospodarczej, związana między innymi z budową Centralnego Okręgu Przemysłowego, natychmiast wystąpiła lekka zwyżka przyrostu naturalnego, która była najwyższą właśnie w Polsce centralnej.

Tę polską osobliwość i wyjątkowość trzeba zanotować i zapamiętać. Nie

można jej pomijać we wszelkich rozważaniach o przyszłym rozwoju ludności naszego narodu. Branie pod uwagę tej osobliwości w obecnej chwili nastraja raczej pesymistycznie w stosunku do najbliższej przyszłości, pomimo przytoczonych wyżej cyfr. Nagły wzrost liczby urodzeń po wojnie był skutkiem odprężenia psychicznego i przejściowych złudzeń w zakresie ocen sytuacji politycznej. Już w 1949 roku widzimy spadek przyrostu. Przypomnieć tutaj należy dzieje ruchu ludnościowego w Sowieckiej Rosji. Bezsprawnie po rewolucji i dokonaniem podziału ziemi między chłopów nastąpił tam ogromny wzrost liczby urodzeń i przyrostu naturalnego. Nie ma bowiem lepszego producenta dzieci, jak chłop, posiadający ziemię, którą może dzieciom swoim zostawić w spadku. Wiadomo, że wszędzie na świecie najwięcej dzieci mają chłopcy i arystokracja rodowa. To jest ciekawe, że gdy bogata klasa przemysłowa i handlowa nie chciała mieć dzieci, to arystokraci, nawet zubożali, mieli zawsze pragnienie zostawić dziedziców, jeśli nie mienia, to przynajmniej imienia.

To występujące u chłopów — posiadaczy i arystokracji rodowej dążenie do przedłużenia swojego rodu sprzyja utrwalaniu się cyfry narodu, którego

są oni członkami. Okoliczności bywają jednak silniejsze od ludzi. Przymusowa kolektywizacja w Rosji spowodowała tam gwałtowne zalamanie się liczby urodzeń. Spadek w tej dziedzinie trwał do 1939 roku, jak można wnioskować z danych statystycznych otrzymanych drogą spisu ludności. Od tego czasu władze sowieckie żadnych danych statystycznych nie ogłaszały, z czego można wnosić, że nie mają czym się pochwalić. Sowietyzacja i komuniżacja Polski nie może nikogo natchnąć wiarą w życie. Niemożliwość zabezpieczenia swym dzieciom przyszłości w drodze gromadzenia oszczędności i przekazywania im majątku, musi z czasem zahamować przyrost naturalny w Polsce. W szczególności, jeśli nastąpi kolektywizacja rolnictwa, prawdopodobny jest gwałtowny spadek liczby urodzeń wśród ludności wiejskiej, podobnie jak to było w Rosji.

Trudno jest bowiem kochać życie i wierzyć w przyszłość pod obecnymi rządami. Naród Polski nie może wierzyć w życie, nie mogą go kształtować wedle własnej woli, własnych pragnień, tęsknot i ideałów. A „jeżeli nie będziecie budować życia wedle myśli własnej, stanie się ono obce, wrogie i obmierzłe dla was”. Któż będzie chciał mieć i wychowywać dzieci dla życia, którego nie kocha i w warunkach, gdy państwo wychowuje te dzieci na wrogów swoich rodziców, na donosicieli i szpiegów? *S. Klinga.*

KRONIKA WOJSKOWA

KOREA

Wkroczenie licznych, dobrze uzbrojonych i dowodzonych oraz w bojach zaprawionych dywizji chińskich umożliwiło MacArthurowi opanowanie całej Północnej Korei przed zimą i zmieniło radykalnie stosunek sił i całą sytuację strategiczną. Druga ofensywa wojsk OZN, podjęta 25. listopada, zakończyła się nie tylko (jak pierwsza) odwrotem, ale doprowadziła do poważnego kryzysu wskutek przełamania przez kontrofensywę Czerwonych centrum wojsk OZN i przecięcia połączeń między Wschodnią i Środkową gen. Walker'a a zachodnią i południową gen. Almonda.

Na domiar złego udało się Chińczykom po odrzuceniu II korpusu południowo-koreańskiego połączyć się z grupami partyzantów, operujących na wschód od stolicy Północnej Korei, Pjongjang. Czerwoni zawiązują te powodzenia nie tylko swojej liczebnej przewadze, ale także zręcznemu maskowaniu swoich ruchów i śmiałości atakowaniu zwłaszcza w nocy. Infiltracja ich ułatwilo także zbyt ryzykowne rozrzucone oddziały OZN (zwłaszcza prawego skrzydła), zaabsorbowanie znacznej ich części przez

partyzantów oraz niedostateczne pilnowanie przez nie bezdroży górskich. Oczywiście nie doszłoby do obecnego kryzysu, gdyby MacArthur otrzymał trafniejsze i pełniejsze informacje co do zamiarów i ruchów chińskich z wywiadu agencyjnego lub rozpoznania lotniczego. Czy uda mu się zatrzymać czerwony zalew zależeć będzie nie tylko od siły dalszego nacisku chińskiego, ale także (ze względu na lotnictwo) od warunków klimatycznych i od zachowania się partyzantów czerwonych na tyłach wojsk OZN.

INDOCHINY

Sytuacja ulega dalszemu pogorszeniu wskutek powolnego sprychania oddziałów francuskich, liczących około 40.000 chłopów, w rejonie Hainan (deltę Czerwonej Rzeki) i wskutek utraty Lao-Kay, ostatniego fortu przegrannego na północnym-zachodzie. Silny garnizon tego fortu wycofał się z trudem na południo-zachód (do Lai-Chow) ponieważ odwrót do rejonu Hanoi był już niemożliwy. Same Hanoi jest tak bliskie linii frontu, że musiało przeniesie jego bazę lotniczą do nadbrzeżnego Haiphong. Nadbrzeżny i graniczny z Chinami fort Moncaey jest już prawie odcięty. Mimo pewnego wzmocnienia lotnictwa przez dostawy amerykańskich myśliwców i bombowców Czerwoni mają pełną swobodę ruchów i przyciągają się do koncentrycznego natarcia na obszar Hanoi, mającego około 270 mil frontu.

Sytuacja w centralnych i południowych Indochinach nie jest tak dramatyczna, jednak i tam ruch partyzancki zyskuje na sile, przecina komunikacje i zapędza się pod samą stolicę Saigon.

SKARB NARODOWY

Z Głównej Komisji Skarbu Narodowego komunikują:

Brazylia: Organizacja władz Skarbu Narodowego w Brazylii została zakończona.

W dniu 14 listopada b. r. dokonano wyboru Komisji Skarbu Narodowego oraz Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego w Brazylii.

Przewodniczącym Komisji został p. Henryk Spitzman-Jordan.

W pracach organizacyjnych Skarbu Narodowego wydatnej pomocy udzieliła Unia Kulturalna Polaków w Brazylii, a Sekretarz Generalny Unii p. Olgierd Czartoryski przesłał do Głównej Komisji pismo, zapewniające o dalszym staraniu Unii w celu osiągnięcia jak najlepszych rezultatów akcji Skarbu Narodowego wśród Polonii brazylijskiej.

Wobec zbliżającego się końca roku kalendarzowego Główna Komisja Skarbu Narodowego otrzymuje z różnych stron zapytania, które dotyczą głównie tych spraw:

- 1) w jaki sposób uregulowana będzie sprawa legitymacji na rok 1951.
- 2) od jakiej daty obowiązuje wpłata

FRANCJA

Izba Deputowanych uchwaliła przedłużenie służby wojskowej z 12 do 18 miesięcy i niewątpliwie uchwali nową preliminarz budżetowy sił zbrojnych, powiększony do 580 miliardów franków. Ponieważ sprzęt amerykański napływał do niedawna w przyspieszonym tempie (m. in. doszło już 500 czołgów) i w nowym roku budżetowym ma dojść do równowagi 140 miliardów franków, rząd francuski zapowiedział, że w przyszłym roku Francja posiadać będzie 10 nowoczesnych dywizji, w tym 9 o uzbrojeniu amerykańskim i przystąpi do produkcji sprzętu artyleryjskiego, pancernego i piechurskiego.

Straty francuskie w ciągu 2. wojny światowej przedstawiają się (podług oficjalnych danych) następująco: poległych na froncie: 198.000, rozstrzelanych za opór: 9.800, poległych „maquis” (partyzantów): 37.000, zabitych wskutek bombardowań: 59.000, zmarłych w obozach koncentracji: 182.000, zmarłych w obozach jenieckich i pracy: 90.000. W sumie straty wojenne wynoszą 576.000, czyli stosunkowo bardzo mało w porównaniu ze stratami narodu polskiego, niemieckiego, rosyjskiego czy żydowskiego. Rzecz jasna, że Francja wykrawiała się relatywnie najwięcej podczas 1. wojny światowej.

Wyprodukowano prototyp bardzo lekkiego czołgu (13 ton), który jednak nie znalazł pochyłej oceny u ekspertów amerykańskich. Niezależnie od tego pracuje się nad prototypem ciężkiego czołgu (50 ton) będącego odpowiednikiem brytyjsk. „Centurion”.

Jako bazy dla amerykańskich transportów idących do Niemiec ustalono porty Bordeaux i La Pallice. *Kage.*

„JAY” DLA ZBLIŻENIA POLSKO - URUGWAJSKIEGO

TERCI JOSE ARTIGASA

skich, które go obwołały „Protektorem ludów wylanych” i w chwili opuszczenia Montevideo przez cofających się Hiszpanów, zażądał grodu tego na stolicę „Prowincji Wschodniej” i zupełnego wygnania Hiszpanów z okolic nadplatańskich.

Argentyńczycy nie dawali za wygraną. Rozpoczęła się więc przewlekła wojna, w której odniesione nad nimi zwycięstwo pod Guayabo rzuciło podwaliny pod niepodległość Urugwaju.

Wojska argentyńskie nie chciały walczyć przeciw oswobodźcielowi i z tych buntów i poróżnień powstały nowe tarcia. Argentyńczycy przywołali na pomoc Portugalczków. Rozpoczął się szereg walk z najeźdźcami ze zmiennym szczęściem, ale mimo kilku zwycięstw, przeważały klęski i Artigas nie mógł się utrzymać przesładowany za jadle przez Argentyńczyków, którzy ogłosili nagrodę za jego głowę. Rządził wówczas w sąsiednim Paragwaju dyktator Francia, do którego Artigas zwrócił się z prośbą o azyl, który mu też został udzielony. W dniu 23. września 1820 r. przekroczył rzekę graniczną i zmarł na wygnaniu w dniu 23. września 1850 r., t. j. w 30 lat później jako „Padre de los pobres” — „Ojciec ubogich”, gdyż rozdzielał przynależną mu pensję między ubogich, albowiem na utrzymanie dawała mu uprawa roli. Nie przyjął zaproszenia do powrotu do niepodległej już ojczyzny, przesłał mu za pośrednictwem syna, wrócił

jedynie jego prochy w urnie, ustawionej w Panteonie Narodowym.

Biorąc pod uwagę odległość Urugwaju z końcem XVIII w. od ośrodków cywilizacji, prądów odrodzenia i dążeń niepodległościowych tak w Europie jak i Ameryce Północnej, stwierdzają historycy, że Artigas był nie tylko bohaterem o wybitnych i szlachetnych przymiotach charakteru, ale też mężem stanu o dalekowzrocznym zrozumieniu, który stał wysoko ponad poziomem ówczesnych idei i zapartywań w tych okolicach nadplatańskich i że doktrynę jego cechowały twórczość i oryginalność, jako też rysy prawdziwej demokracji republikańskiej. Jeżeli nawet w późniejszym wieku wzorował się na ustroju Stanów Zjedn. Ameryki Północnej to wpłynęło to najwyżej na ulepszenie istniejących już instytucji. Genetę pierwszych posunięć znajdujemy już w latach młodzieńczych, a wyczyny Artigasa w życiu społecznym i wojskowym świadczą o silnym charakterze i energii, poczuciu sprawiedliwości, obowiązku i odpowiedzialności wobec współobywateli, niezachwianej konsekwencji w wierności zasadom, dostępnej logice i rozumnej perswazji.

Doktrynę Artigasa odzwierciedlała najbardziej dyrektywy jakie opracował dla posłów wybranych na Kongres Zjednoczonych Prowincji w Bs. Aires (1813) t. zw. Instrucciones del Año XIII, jako też przedmowa skierowana do posłów zebranych na pierw-

szym sejmie Prowincji Wschodniej: „Mój autorytet (władza) początek swój bierze od was i w chwili suwerennego zebrania waszego wraca z powrotem do was... bo byłoby obrazą waszej i mojej godności i naruszeniem w wysokiej mierze waszych świętych praw gdybym miał zdecydować w materii podlegającej waszej kompetencji”. „Naczelnik” Urugwajczyków (obwołany 10. X. 1811 „General en Jefe” de los orientales) kierował się zasadą, że wszelka władza początek swój bierze z woli narodu. Był zwolennikiem ustroju republikańskiego i dążył do federacji poszczególnych prowincji z zachowaniem ich własnych konstytucji i autonomii a objętych wspólnotą polityki zagranicznej, handlowej i finansowej. Walczył o wolność obywatelską i religijną „w rozmiarach najszerszych, jakie sobie tylko można wyobrazić”, rozdział władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowej.

„Artigas — pisał Eugenio Petit Munoz — nie tylko uzasadniał, ale też miłował ideę wolności i sprawiedliwości. Był lirikiem o głębokim wyczuciu, nie w codziennym i często pogardliwym sensie tego słowa, lecz w wspaniałym i potężnym znaczeniu tego wyrazu”.

Rok 1950 święci Urugwaj jako „rok Artigasa”. Punktem kulminacyjnym obchodów było zaszczepienie w dniu 12 października — w rocznicę odkrycia Ameryki — „drzewa Artigasa”, jako symbolu braterstwa Ameryki. Drzewo to podlano wodą zaczerpniętą z głównych rzek 21 krajów kontynentu, podobnie jak na kopiec Kościuszki użyto kiedyś ziemi ze wszystkich krwią zbroczonych dzielnic Rzeczypospolitej.

Listy do Redakcji

W 9. rocznicę założenia „Orla Białego”

Szanowny Panie Redaktorze,
W 1941 r. w święto Niepokalanego Poczęcia NMP poświęciliśmy drukarnię Sztapu PSZ w Rosji, na której rozpoczęty został druk pierwszego numeru „ORLA BIAŁEGO”. Szefem Propagandy i Prasy był wówczas śp. Dr. Walerian Charkiewicz, kapitan — członek Koła Rycerskiego. Piszący te słowa, organizował drukarnię i wydawnictwo. Poza tym pracowali w Propagandzie (wówczas) i inni nasi konfratry, Marianiści. Obraz Rycerski M. B. Zwycięskiej był wówczas w naszej drukarni pod opieką zecerów, introligatorów i drukarzy. Z drukarni poszedł do Kaplicy Sztapu podczas Mszy św. Pasterskiej.
Dla upamiętnienia tej uroczystości daliśmy hasło (na „Orle” w tytule)

„Zwyciężymy”. W aktach Koła Rycerskiego znajduje się odpowiedni dokument z tej uroczystości, podpisany przez uczestników z Szefem Sztapu. Okulickim.
Przy mniejszym pozwołam sobie dołączyć artykuł o Matce Bożej Zwycięskiej, napisany przez jednego z naszych członków. Dodaliśmy do tego wstęp i zakończenie odpowiednio. Byłoby nam miło, gdyby WPamowie zamieścili go w numerze, który wyjdzie w okresie Święta Niepokalanego Poczęcia br. Byłby on związany trochę z obchodzoną obecnie uroczystością w związku z ogłoszeniem Dogmatu Wniebowzięcia Najświętszej Panny.
Z wyrazami prawdziwego poważania

Tadeusz Birecki.

Zwyciężymy...
z Matką Boską Kozielską

W święto Niepokalanego Poczęcia N. M. P., 8 grudnia 1941 r., dziekan PSZ w ZSSR, ks. Włodzimierz Cieński, dokonał przed wizerunkiem Matki Boskiej Zwycięskiej z Kozielska ceremonii poświęcenia Drukarni i Wydawnictwa Biura Propagandy i Oświaty Sztapu w Buzulu.

W Imię Najświętszej Panny ruszyły maszyny drukarskie, tłoczące pierwszy numer „Orla Białego” pod hasłem — „Zwyciężymy” — wprowadzonym do tytułu pisma za zgodą Dowódcy PSZ gen. Andersa przez żołnierzy Marianistów, organizujących wówczas drukarnię i wydawnictwo.

Gdybyśmy wykonali wielką plastyczną mapę Polski w jej dziejowych granicach i tam gdzie znajduje się miasto czy wieś z cudownym obrazem Matki Bożej dali punkcik świętyni, to przekonaliśmy się, że roziskrzyłaby się cała mapa. Każdy wizerunek Pani świętej ma swe dzieje, historię i aureolę cudów.

Chcę napisać o obrazie płaskorzeźbie, który wykuła tęsknota za Polską — miłość gorąca do Jej Królowej, gdzie wśród „kolczastej drutów pajęczyny, na ziemi głuchej nocy” — w Rosji. Powstał poza dzisiejszymi granicami Polski i wciąż jest jeszcze nieśfety, poza Polską.

Pierwszy raz ujrzałem oblicze Matki Bożej z Kozielska w obozie jeńców wojennych w Griażowcu niedaleko Wologdy, w ostatnich dniach sierpnia 1941 roku.

Na łące obozowej, tuż nad rzeczką, postawili Marianiści ołtarz polowy, a obraz Matki Bożej królował nad łąką, nad ruinami klasztoru, którego mieszkańców kiedys bolszewicy w potworny sposób wymordowali.

Przeszło tysiąc polskich oficerów i podchorążych — wychudzonych, w bardzo zniszczonych ubraniach stanęło na tej łące do pierwszego przeglądu.

Wieczorem, kiedy przyciszone jeszcze rozmowy w barakach trwały, siedziałem nad rzeczką i romyslałem. Obok mnie jeden z marianistów odmawiał różaniec... Mimowolnie zacząłem z nim szeptać. Skąd macie ten obraz Matki Bożej, co dziś nam błogosławiła...? — pytam. — Z Kozielska — odpowiedział.

Było nas kilkunastu — zaczął opowiadać — w Kole Religijno-Rycerskim Najświętszej Marii Panny Zwycięskiej. Przed nami były w Kozielsku dwie grupy Polaków, żołnierzy, których rozrzucono na roboty po Rosji całej i grupa 4.500 oficerów i podchorążych, których na wiosnę 1940 roku małym transportem wywieziono do Katynia. Myszę, jak można było wyczytać z pozostawionych napisów, byli trzecią partią jeńców liczącą około 5.000 oficerów. Wszadono nas w te zapluskowane budynki. O praktykach religijnych mowy nie było: bolszewicy jej tępił, zakazy były jak najsurowsze.

Razem pewnego, w cerkwi przerobionej na magazyn żywności, po odsunięciu worków z mąką, zauważono malowidło na ścianie i to dziwnie świeże i wyraźne. Był to obraz Matki Bożej Żyrowickiej, tej z klasztoru OO. Bazylianów spod Słonimia. To ta Matka Boża, o której mówią, że zjawiała się w Rzymie u Bazylianów w XVIII wieku. Bazylianie to ci, których prowadził św. Józafat Kuncewicz — patron Unii — apostoł.

Nasza Matka Boża z Kozielska, to i Ostrobramska i Żyrowicka razem. Wyrzeźbił ją por. Tadeusz Zieliński. Nie przyszło to tak łatwo. Deskę przygotował gen. Przedziecki, członek Rycerskiego Koła. W ten sposób, powoli, powstał obraz-płaskorzeźba. Równoległe do tego por. Siemiradzki namalował obraz (drugi). Praca nad obrazami była zupełnie zakonspirowana.

Wreszcie w Wielkim Tygodniu oba obrazy zostały poświęcone w celi dawnego monasteru. Matka Boża Kozielska, w swym miejscu pozostania odebrała pierwsze modlitwy ku swojej czci w klasztorze, skąd ją bolszewicy usunęli i workami przysłoniłi. Przed Jej obliczem na Zielone Święta (1941) siedmiu braci-oficerów złożyło ślubowania rycerskie.

— Jak przywieźliście obraz tutaj z Kozielska — przecież musiały być rewizja i to niejedna? — pytam.
Podróż tę Matka Boża odbyła jako

podwójne dno walizki. Ile modlitw popłynęło od marianistów o łaskę pozostania z nimi.

Dnia 14 września 1941 r. w Tocku na poligonie marianiści zbudowali ołtarz i Matka Boża przyjęła hold od swego wojska w łachmanach — błądych, wczorajszych jeszcze więźniów. Nigdy nie zapomnę tej chwili, tej defilady, tej Mszy świętej, tego cudu Maryi — możliwości oddania Jej Synowi publicznego holdu.

Obraz był w Moskwie, następnie w kaplicy Sztapu Polskich Sił Zbrojnych i odbył daleką drogę żołnierską aż na południe Rosji.

W 1942 roku wyprowadziła nas Pani Zwycięska wbrew wszelkim pozorom, wbrew wszelkim przypuszczeniom, zda się wbrew zdrowemu rozsądkowi z tej strasznej krainy niewolnictwa.

Iran, Irak, Palestyna — to dalsza nasza droga. W Jerozolimie Matka Boża Zwycięska z Kozielska pozostała na krótki postój żołnierski w Domu Polskim, otoczona zawsze grupą swych marianistów.

Dalszy etap patronki 2 Polskiego Korpusu to Egipt i Włochy. Przyniosły ją żołnierskie serca do Rzymu — Wiecznego Miasta, dokąd ich wywiodła z ziemi niewoli. Poszła Matka Boża Kozielska dzielić dalej tułaczkę z swymi żołnierzami. Dziś obraz Jej uroczystość intronizowany znajduje się w Londynie.

Liczne wota znajdujące się na obrazie Matki Bożej Kozielskiej-Zwycięskiej, to dowód wysłuchanych prośb, dowód ciągłych Jej łask.

Zdzisław Jastrzębiec.

W obozie NKWD w Kozielsku pod Smoleńskiem, w pobliżu katyńskich lasów — w których wiele tysięcy oficerów polskich padło z rąk najpotworniejszych zbrodniarzy, powstał wizerunek Najświętszej Panny Zwycięskiej.

Od bezmiarów przestrzeni rosyjskich, Zwycięska-Kozielska Pani hetmani naszej Armii.

Walczących pod Jej wodzą żadna siła na świecie nie zwycięży i żadna siła powstrzymać nie zdoła tych, którzy Jej Królestwo w swoim Narodzie budować pragną.

Obchody Święta Niepodległości

W NORTHWICK PARK

W hostelu N. A. B. Northwick Park, Gloucestershire, odbył się w dn. 11. listopada r. b. obchód Dnia Niepodległości.

Wobec bardzo licznej audytorium słowo wstępne wygłosił p. Xawery Glinka. Na program artystyczny złożyły się: śpiew — pp. Jodłowska i Janasiak, fortepian — pp. Falkowski i Hartman, recytacja fragmentów utworu X. Glinki „Etiuda rewolucyjna” — pp. Kotówna, Rymaszewska i Falkowski.

W drugiej części programu zespół amatorski miejscowego Klubu Sportowego odegrał ostatni akt sztuki Z. Nowakowskiego „Gałązka rozmarynu”. Żywy obraz zakończył udany wieczór. Podczas przerwy przeprowadzona została zbiórka na Skarb Narodowy, która dała w wyniku £5.6.7.

Nazajutrz, w niedzielę, mieszkańcy hostelu szczególnie wypełnili miejscową kaplicę na nabożeństwo za Ojczyznę za poległych w walkach za niepodległość.

W LONG MARSTON

Wzorem lat ubiegłych i w roku bieżącym mieszkańcy obu hostelów w Long Marston wzięli tłumnie udział w urządzonym obchodzie rocznicy Święta Niepodległości — w niedzielę 12. listopada 1950 r.

W tym roku postanowiono nieco zmienić dotychczasową praktykę, że wszystkie obchody narodowe urządzać jedynie Koło S. P. K. Nr. 208. Obchód urządził zatem Komitet Organizacyjny złożony z przedstawicieli organizacji z Kołem S. P. K. na czele oraz Kierownictwa Hostelów „B”.

Drugą nowacją było to, że postanowiono obchód nieco urozmaicić i ożywić przez zaproszenie zespołu przedstawicieli amatorskich z sąsiedniego hostelu w Northwick Park, n/Blockley.

Na tle bogatej dekoracji sceny przedstawiającej Belweder z konturową podobizną Marszałka J. Piłsudskiego wyłaniającego się z chmur (dzielo p. H. Skrzyppkowskiego) oraz

imitowanym „Zniczem” — akademii, rozpoczęto odegraniem Poloneza w wykonaniu p. W. Falkowskiego. Referat przystosowany do rzeczywistości obecnej — wygłosił kol. A. Gmernihki, kawaler „Wirtuti Militari”, członek Koła S. P. K. Nr. 208.

Część wokalno-recytacyjną pod kierownictwem i przy akompaniamentem p. W. Hartmana zawierała kilka pieśni legionowych i została ze swadą wykonana przez p. Wiesławę Jodłowską oraz p. Z. Janasikę z Northwick Park Hostel'u. Z kolei „trio” w składzie: p. J. Kotówna, p. Rymaszewska oraz p. W. Falkowski z Northwick Park Hostel — wykonało recytację nowego utworu p. Xawerego Glinki, który niedawno przyjechał z Libanu do Northwick p. t. „Etiuda Rewolucyjna”.

Wszakże ulubienią publiczności okazała się — już po raz drugi — mała, osmioletnia Zosia Hartmanówna z Northwick Park Hostel. Z dużą, jak na jej wiek, techniką odegrała parę melodii ludowych jak np. „Kolo mego ogródeczka” i inne.

Obchód zakończono przemówieniem kierownika hostelu oraz odśpiewaniem Hymnu Narodowego i odegraniem hymnu brytyjskiego. Ponadto zebrani na apel kierownika hostelu p. T. Poliszewskiego, złożyli dobrowolne datki na Skarb Narodowy w kwocie £3.10.0.

Uroczystość w Szkole Handlu Zagranicznego

Dnia 7 listopada r. b. w gmachu Toynbee Hall, (East London University Settlement) odbyła się uroczystość rozdania świadectw absolwentom 6 Kursu Szkoły Handlu Zagranicznego i Administracji Portowej. Szkoła ta, założona w roku 1942 przez Rząd Polski, jest obecnie prowadzona przez Komitet Oświaty Polaków w W. Brytanii. Jej głównym zadaniem jest danie przygotowania zawodowego ludziom, którzy z powodu wydarzeń wojennych nie mogli odbyć wzgl. zakończyć rozpoczętych studiów akademickich.

W celu ułatwienia późniejszego szkolenia pracy na obcym terenie Szkoła przygotowuje swoich słuchaczy nie tylko do egzaminów wewnętrznych, lecz także do egzaminów w Londyńskiej Izbie Handlowej na t. zw. „Higher Stage Certificates” z 7 głównych przedmiotów z dziedziny handlu. Wyniki tych egzaminów, które w ciągu ostatnich dwóch lat wyrażały się przeciętną ok. 75 proc. świadczą dotąd o poziomie nauczania w Szkole i mogą być korzystnie porównywane z ogólnymi wynikami tychże egzaminów dla całego kraju. W liczbach absolutnych absolwenci dwóch ostatnich roczników zdobyli 778 certyfikatów Izby najwyższego stopnia (Higher Stage) i 181 stopnia średniego (Stage Certificates). Na ogół pomyślnie przedstawia się sprawa zatrudnienia. Z rocznika 1948-49 blisko 90 proc. pracuje w zawodzie, z rocznika 1949-50, który zakończył studia w maju, zatrudnienie odpowiednio do swego przygotowania otrzymało już 75 proc. Znaczenie tych cyfr jest tym większe, jeżeli się uwzględni, że wśród absolwentów tych dwóch roczników aż 130 osób było w wieku ponad lat 30.

Te wszystkie wartości Szkoły zostały podniesione w listach gratulacyjnych, otrzymanych od Sir George Gatera. Przewodniczącego Komitetu dla Spraw Oświaty Polaków w W. Brytanii i p. R. Ridouta, Dyrektora Departamentu Szkolenia Handlowego Londyńskiej Izby Handlowej, w zagajeniu przewodniczącego ambasadora E. Raczyńskiego, w sprawozdaniu Dyrektora Szkoły p. dr. S. Z. Szyszkowskiego, a zwłaszcza w przemówieniu p. Franka H. Harroda, Sekretarza Komitetu dla Spraw Oświaty Polaków w W. Brytanii, który podkreślając sukces Szkoły i jej wychowanków wyraził także zadowolenie Komitetu z tych osiągnięć. P. Harrod dokonał również rozdania świadectw jako gość honorowy. Poza tym wśród licznych gości obecni byli na sali p. R. Toomey z Brytyjskiego Ministerstwa Oświaty, p. dyr. S. Sztydlowski, Polski Dyrektor w Komitecie Oświaty, prof. dr. T. Sulimirski, b. Kierownik Działu w I. T. C., prof. dr. T. Gredyński, dyr. dr. I. Wieniewski i dyr. E. Zaremba z Komitetu Oświaty, przedstawiciele Klubu Morskiego i Instytutu Toynbee oraz dr. J. Mallon, Warden Toynbee Hall i jego najbliżsi współpracownicy.

2 KSIĄŻKI - DARMO

— jedną: jako nagrodę wstępną — drugą: jako upominek gwiazdkowy ze strony Klubu Książki Polskiej — otrzyma każdy nowostępujący (w grudniu br.) członek Klubu po nabyciu przynajmniej jednej z książek, wymienionych niżej. Na nagrodę wstępną przeznaczamy słynną „powieść ukraińską” Antoniego Malczewskiego p. t. MARIA. Upominek gwiazdkowy zaś każdy nowostępujący członek Klubu sam zamówi po otrzymaniu naszych katalogów.

WIELKA SELEKCJA GWIAZDKOWA — 1950
KLUBU KSIĄŻKI POLSKIEJ

Henryk Sienkiewicz: KRZYŻACY. Wielka powieść historyczna, będąca arcydziełem literatury polskiej i światowej, która wprowadza nas w dzieje Polski za panowania Jadwigi i Władysława Jagiełły i ukazuje zmagania z Zakonem Krzyżackim, — 2 duże tomy, prawie 1000 stron tekstu. Wydanie nowe, ilustrowane. — Cena 24s., dla członków Klubu 16s. 9d. (przesyłka 1s.).

Giovanni Boccaccio: DEKAMERON. Arcydzieło literatury włoskiego Odrodzenia, które wywarło przemożny wpływ na całe piśmiennictwo europejskie. DEKAMERON — to książka o niezliczonych przygodach miłosnych, a jednocześnie jeden z tych wielkich klasyków, które nigdy się nie starzeją, lecz zawsze frapują. — Pełne (nieskrócone) wydanie luksusowe, w przekładzie Edwarda Boyé, z drzeworytami Augustino de Zani. — 5 tomów. — Cena 75s., dla członków Klubu 48s. 6d. (przesyłka 1s. 6d.).

Jack London: MARTIN EDEN. Powieść ta słusznie jest uważana za najlepszą z całego bogatego dorobku pisarskiego Jacka Londona. Romantyczna miłość, która potrafi złamać życie ludzkie, dramatyczne konflikty o najwyższym napięciu, narastająca akcja, rozgrywająca się w San Francisco i Kalifornii — wszystko to przykuwa uwagę czytelnika do tej fascynującej, niepowtarzalnej książki. — Cena 12s. 6d. dla członków Klubu 9s. 3d. (przesyłka 9d.).

Grey Owl: HISTORIA OPUSZCZONEGO SZALASU. Książka tysięcy niezwykłych przygód, która wprowadza nas w egzotycki i nieznan świat Północnej Ameryki, ukazuje życie Indian, traperów i myśliwych, poszukiwaczy złota i poszukiwaczy fortun — na tle dzikiej i fascynującej przyrody wśród niebezpieczeństw ze strony ludzi i zwierząt. — Cena 13s. 6d., dla członków Klubu 9s. 9d. (przesyłka 9d.).

WARSZAWA. Piękny, luksusowo wydany album, ukazujący w całej pełni i krasie niezapomniany obraz naszej stolicy przed wojną. W dużym wymiarze (31 cm. na 23 cm.) album ten zawiera 80 stron wspaniałych reprodukcji fotograficznych na grubym, kredowym papierze. Przedmowa oraz krótkie objaśnienia w językach polskim i angielskim. Artystyczne wydanie, wytworna oprawa płócienna. — Niezwykle cenna pamiątka dla każdego Polaka, wspaniały upominek gwiazdkowy lub noworoczny dla polskich i brytyjskich przyjaciół. — Cena 28s., dla członków Klubu 19s (przesyłka 1s.).

Prof. dr. Wacław Lednicki: LIFE AND CULTURE OF POLAND. Napisana pięknym językiem angielskim, świetna książka o życiu i kulturze Polski. Na upominki gwiazdkowe dla brytyjskich przyjaciół. Poinformuje ich ona, jak wysokimi osiągnięciami może się poszczycić nasza kultura i literatura. — 330 stron tekstu, wydanie amerykańskie w oprawie płóciennej. — Cena 18s. dla członków Klubu 13s. 6d. (przesyłka 9d.).

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne, wymagana jest jedynie opłata wstępną w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu mogą być również hostele, koła kombatanckie i inne organizacje, biblioteki, spółdzielnie czytelnicze i t. p. Każdego miesiąca Klub ofiarowuje swoim członkom do dowolnego wyboru przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki po cenie od 25 proc. do 50 proc. niższej od katalogowej — zapewniając jednocześnie liczne nagrody w postaci książek gratis. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po cenie klubowej książek, które uważały się w poprzednich selekcjach.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: POLISH BOOK CLUB, c/o The Vistula Press Ltd., 449, Oxford Street, London, W.1

Proszę o przyjęcie mnie jako członka do Klubu Książki Polskiej i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem: KRZYŻACY // DEKAMERON // MARTIN EDEN // WARSZAWA // HISTORIA OPUSZCZONEGO SZALASU // LIFE AND CULTURE OF POLAND

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za wybrane książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie (jako nagrodę wstępną) książki pt. MARIA. Na przesyłkę tej książki załączam 6d. Ogółem przesyłam

Imię, nazwisko i dokładny adres (drukowanymi literami)

JANUSZ JASIEŃCZYK

(13)

Walter 7,65

POWIEŚĆ

chóru, rzuciła okiem na „penitenta“: kłęczał pokornie, dłońmi objawiając głowę, jakby czekał na rozgrzeszenie.
— Dobrze — powiedział wreszcie, zbliżając usta do nienawistnej kratki — zgadzam się. Marek będzie wypuszczony na drugi dzień po przysłaniu dokumentu z pieczęcią na adres Weisendorffa — Narbuta 45.
— Pieniądze?
— Sam się zgłoszę.
— Nie, przysyłamy panu. Adres?
— Alfred Jesionka, Krucza 51.
Zerwał się, ruszył szybko w kierunku wyjścia.
Pobożna niewiasta zdziwiła się bardzo, że nje ucałował stopy ani ręki kapłana. „Może nie dostał rozgrzeszenia“ — myślała z troską.

Gdy samochód skręcił w ulicę Nowogrodzką, Marek poczuł, że żółdki podjeżdża mu do głowy: tak bywa w samolocie schodzący zbyt ostro do lądowania. Coś tu nie było w porządku, wiele rzeczy kłóciło się z rutyną: osobowy Adler zamiast karetki więziennej, oficera eskorta, brak kajdanek na rękach. Także pora dnia: późny wieczór, prawie zupełnie ciemno. I wreszcie niezwykły kierunek jazdy.

Minęli szybko Urząd Telekomunikacji, czarną plamę Romy, maszynową sylwetkę Banku Rolnego i skryte wśród ogrodów Koszyki. Dalekobieżny tramwaj zagrzany hamulcami, głośno samochod mackami wlatych światła i został w tyle. Ogród Pomologiczny spał już po lewej stronie, spuchnięty bogactwem dojrzewających jabłek, wtulony w zapach malin.

— Links! — rzucił szoferowi siedzący obok Marka oficer Gestapo.

Skręcili w Chałubińskiego: dokąd? po co? dlaczego? Markowi zebrało się na ziewanie. Wiedział, że to niepokój, bał się nadejścia strachu. „Fason! Fason!“ powtarzał w duchu. Zwiłzył językiem zaschnięte wargi.

Miał powody do obaw: sytuacja co najmniej niewyraźna. O rozmowy z Krzyńską minął już przeszło tydzień — napięty, lecz bezbarwny, nie zmacony żadnym badaniem, pełen myśli, dociekań i kalkulacji. Rozmowy z Małgą urwały się, gdy zabrano bandytę w ostatnią drogę. Młody człowiek pozostał sam w celi, w zupełnej izolacji. Jedzenie było możliwe. Wypał się, fizycznie wrócił do normy. Ale co teraz?

Zdusił odruch ziewania. Wspiął wszystkie władze, by przynajmniej zamiary wroga i nie chybić okazji czynu. Wzrok rejestrował bacznie położenie pedałowego wozu, słuch gotów był chwycić każde słowo eskorty; węch psychiczny szukał wiatru wydarzeń; ręce pragnęły walki, nogi wwały się do ucieczki.

Na razie nic. Tylko dotyk ostrzegł Marka: kabura z pistoletem siedzącego obok oficera otarła się parę razy o biodro więźnia. Właściciel broni milczał. Błysk zapalniczki przytkniętej do papierosa odsłonił zarys nieprzebranego twarzy. Plecy kierowcy i żandarma po lewej stronie odgradzały Korde od światła i wolności równie pewnie jak ruch rozpedzonego auta.

Szofer zwinął przed Koszykową. Minęła ich „jedenastka“ z niecierpliwym dzwonieniem — widmo tramwaju fosforującego prostokątami niebieskich okien. Na chodnikach cienie przechodniów podparte skierowanymi w dół błyskami ręcznych latarek. Zresztą ciemność: ostrożna, przeczajona gotowością baterii, podsluchów i reflektorów.

„Może tu?“ — mignęło w głowie Marka. Wyrwać pistolet trzasnął w łeb, skoczył w biegu. Szarpnięcie w przód — pomknęli „szesćdziesiątką“, już mijają 6-go Sierpnia. Przepadło.

— Halt! — skomenderował nagle gestapowiec przy Marku. Zgrzytnęły hamulce, wóz stanął: pustkowie — niezabudowany odcinek Alei Niepodległości. Serce Marka zatrzymało się także — może na dwie sekundy. Sprężył się do skoku, gdy oficer sięgnął do drzwiczek limuzyny.

— Raus! — zawołał, otwierając samochód od strony więźnia. Korda cofnął się odruchowo, wcisnął głębiej w poduszkę: już wiedział: zastrzela go w czasie „ucieczki“. Nie, nie podda się jeśli zginie to w walce. Wyciągnął prawą rękę w stronę pistoletu, lecz tamten działał szybciej: już trzymał rewolwer w garści. Tracił luźną Marka:
— Raus, du Schweinehund! — powtórzy ciszej. — Du bist frei.

Korda poderwał się. Pochylił głowę. Byłby go wyrzucił bykiem; nie zdążył: silne ręce chytyły go za nogi i wyciągnęły z wozu jak tłumok z trocinami. To żandarm ubezpieczający kierowcę wykonał rozkaz zwierzchnika, dodając od siebie kilka mocnych kopniaków.

„Koniec“ — pomyślał Marek i zamknął oczy. Nigdy później nie mógł sobie przypomnieć, czy bał się w owej chwili, gdy leżał tam na jezdnii, oczekując strzału, rozwalającego czaszkę.

Zamiast huków usłyszał trzaśnięcie — nie, dwa kolejne trzaśki ząbione o siebie, potem warknięcie — jakby gniewne — motoru: samochód ruszył na gazie. Gdy podniósł głowę, maleńkie, czerwone światła wsiąkały w ciemność nocy. Był sam, zupełnie sam: wolny, w pustej ulicy.

Podniósł się i otrząsnął. Świadomość wielkiej wygranej przechodziła powoli z bezmiennego mroku. Jeszcze nie była radością, na pewno nie tryumfem. Odczuł ją w pierwszej chwili jedynie jako ulgę, pozbycie się brzemienia, nadmiernego ciśnienia zdarzeń.

Przed nim, pewnie na Rakowieckiej migwały okrucy światła. Ruszył wprost na nie, nie myśląc dokąd idzie i po co. Dopiero w rytmie kroków znalazł adres, kierunek, więcej: cel bardzo upragniony. Twarz i zapach ciągnęły go — holownicze liny: to im zawdzięczał wolność i rzecz mniej ważną — życie.

W niewiele minut później zanurzył się w Różaną. Znal jej wille, pamiętał nazwy, numery. Tak to tutaj: zarys bżów młodocianicy, ostrzyżony żywołot.

Pewną ręką otwierał furtkę, lekki chrzęst kroków po żwirze, dwa stopnie — drzwi wejściowe. Nie dzwonił, spróbował klamki: poddała się bez oporu. Był w eleganckim hallu. „Dobrze“ — pomyślał — niech będzie niespodzianka.

Ostrożnie postąpił naprzód po puszystym dywanie i zajrzał do pokoju na prawo przez drzwi w pół uchylone. Maria siedziała tam przy biurku w blasku wysokiej lampy, zamysłona, z piórem w dłoni nad ćwiartką białą papieru. Na prawo wielki tapczan, zasłany — chyba na dwie osoby — we mgle kuszącego półmroku. W głębi zarys szafy, dwa, trzy podrzędne meble i okno — bardzo szerokie: wyzwalająca płaszczyzna gładkiej, z sznurka dzianej firanki.

Marek wstrzymał oddech, by nie spłoszyć obrazu. Woń brał w siebie i twarz i rękę kreślącą coś na papierze — dłoń najpiękniejszą, najbardziej pożądaną.

Krzyńska wyjęła coś z szuflady i wraz z kartką zawinęła w leżącą na biurku jedwabną chustkę. Gdy wstała, Marek cofnął się o pół kroku. Niedostrzeżony, patrzył jak wsunęła zawiniątko pod lewą poduszkę na tapczanie. Odczekał chwilę, zastukał.

Wybiegła mu na spotkanie otwierając ramiona.
Nie padło żadne słowo: nie mówią usta związane wspólnym oddechem. Oczy zamyka rozkosz, tęsknota do błękitu. Nozdrza chłona woń ciała — wytrysk nagłej wspólnoty, wyłącznej, zwarte uściskiem.

Markowi szumiało w głowie nim dotknął swego kieliszka. Ciekawość na nich — nalane francuskim winem, w towarzystwie zirnych zakasek — na stole w jadalskim pokoju. Korda zażądał wódki. Pochamniał wzrokiem Marię, gdy jej zgrabną sylwetkę w letniej, krótkiej sukience zniknęła w drzwiach do kuchni, by pojawić się znowu w zasięgu jego ramion. Zręcznymi unikanymi wymykała się chciwym dłońmi.

— Nie przeszkadzaj, rozlejesz wódkę! — upominała z uśmiechem: takiego nie widział jeszcze na jej niezwyklej twarzy.

Wydała mu się inna dzisiaj, w tym radosnym nastroju: pełniejsza, bardziej kobieca, gorąca i macierzyńska zarazem. Obezwładniała go już teraz — pieszczotą błyszczących oczu. Bał się ich trochę — szło oto coś nowego, nieznanego, nie zaznanego w żadnej przygodzie. Miłostce, w miłości nawet. Bał się i pragnął tych spojrzeń — dojrzałych, tropikalnych.

(World copyright reserved)

(D. c. n.)

— Weisendorff ryzykuje, przeciągnął sprawę, choć ten młody człowiek trzyma się mocno, nie daje materiału.
— W jakiej jest formie? — rzucił pytanie Gabriel tylko po to, aby zyskać na czasie. Wiedział już o co chodzi. powziął natychmiast decyzję.
— O, czuje się wcale nieźle — mówił głośno. — Dostał trochę na miejscu — od żandarmów na Solcu. Później traktowano go dobrze: chodzi o własnych siłach. Weisendorff stara się bardzo. Ostatnio...
Agent rozgadał się na dobre. Odzyskał już swój zwykły tupeć, zapomniał o dniu słonecznym, o jasnym promieniu wędrującym po ścianie drewnianej klatki. Gabriel słuchał i patrzył.
— Konkretnie, panie, konkretnie — przeciął nagle pasmo gorliwego gadulstwa: promień światła musnął podłużną głowę za kratką: już wiedział. — Czego żądacie za wypuszczenie Marka?
— Cofnięcia wyroku śmierci na Weisendorffa — rzekł agent po krótkiej pauzie, jakby dla nabrania oddechu. — 250.000 zł. na koszt: pan rozumie, będą poważne koszty. Wypuszczenie trzeba upozorować, muszą wiedzieć o tym cztery osoby, może pięć nawet.

— Czy to wszystko? — spytał zimno głos z konfesjonalu.
— Prawie, prawie... — agent zaciął się teraz, speszony widocznie zmianą tonu nieznanego rozmówcy. — Byłby jeszcze jeden punkt, bardzo korzystny dla panów i nie bez znaczenia dla mnie osobiście. Mówiąc szczerze, mam poważne stosunki w pewnych sferach i mogę dużo zrobić. Już niejedno mi się udało — jestem Polakiem, nigdy nie działałem na szkodę Podziemia. Przeważnie, załatwiałem najpoważniejsze sprawy — może pan słyszał o zwolnieniu Wasiaka, Kłosa, albo Kalinowskiego?
— No więc? — pytanie Gabriela, rzucone obojętnym półgłosem wydało się tamtemu zachęta.

— Rzecz jasna, kosztowała to trochę — mówił z coraz większą pewnością siebie. — Panowie wiedzą dobrze, że cały ten system opiera się na korupcji wśród Niemców. Ja jestem tylko pośrednikiem. uczciwym pośrednikiem — zapalił się: — ideowcem: — zarabiam tylko na życie. Moja prowizja wynosi mniej od niejednej gaży oficera w A. K. czy w Armii Ludowej. Ale chciałbym, dla dobra sprawy, nawiązać stały kontakt z panami, zapewne...
— Dobrze, dobrze — przerwał mu w pół słowa Gabriel. — Powróćmy do tego później. Najpierw odpowiem na pierwsze pytanie.

— A więc słuchaj pan. O skasowaniu wyroku nie ma mowy. Formalnie to niemożliwe: Wyrok był wydany według przepisów ustawowych. Ale gdyby nawet prawnicy znaleźli jakąś furtkę, byłby temu przeciwny ze względów taktycznych. Weisendorff jest jeden, a Marków mamy tysiące. Zresztą pan Weisendorff jest ciągle na stanowisku i w parę tygodni zarobi na nowy wyrok.

— O, co to, to nie — wtrącił się agent. — Zapewniam pana, że to już nie ten sam człowiek: daje dowody dobrej woli; twierdzą, że może być pożyteczny w cięższych wypadkach.

— To się okaże, zobaczymy — mówił oficer, ciągle zmienionym głosem. — Moglibyśmy zawiesić wykonanie wyroku na jakie trzy miesiące, a potem — zrobić pauzę — potem to już będzie zależało od niego: może się to przedłuży.

— Co do pieniędzy, mój panie, to przeholował pan trochę. Nie może pan brać ćwierć miliona za jedną rozmowę ze mną — Weisendorff nie potrzebuje gotówki: Daję 150.000 zł. — taka jest stawka na tym szczeblu i w takich okolicznościach.

— Ależ, proszę... — usiłował przerwać głos zza kratki, ciągle pewny siebie i natęczywszy.

— Chwileczkę, chwileczkę — powiedział Gabriel powoli i dobitnie, trochę ciszej niżli poprzednio. — Proszę słuchać do końca. Niewidoczny i niepoznany, z dziesięć sekund wpatrywał się przez kratkę w twarz tamtego, cofniętą nieco, oświetloną dokładnie skośnym promieniem słońca.

— Trzecią propozycję odrzucam, panie Zielski — rzekł bardzo wyraźnie, akcentując nazwisko.

Agent skurczył się, cofnął gwałtownie twarz, potem wtulił ją w kąt najciemniejszy. Uczynił ruch, jakby chciał powstać, może ochylić firankę konfesjonalu. Zrezygnował: usłyszał widocznie kroki, albo spostrzegł nadchodzącą kobietę.
Milczenie przerwało targi. Jakaś staruszka nadeszła od strony

PACZKI do Polski i Rosji.
CENNIKI NA ŻĄDANIE.
HASKOBA LTD.
29 Redcliffe Square, London, S.W. 10

PIERWSZA POLSKA KSIĄZKA
WYDANA W ARGENTYNIE!
W. Liwskiego: „O Braku Serdeczności“
Cena w W. Brytanii: 4/6
Do nabycia: GRYF PUBLICATIONS LTD.,
169-171, Battersea Church Road, London, S.W. 11
(Prosimy o zamówienia pocztowe z nadesłaniem
uależności)
oraz LIBRERIA POLACA, Av. Leandro Alem 641,
Buenos Aires

Polskie książki i pisma
z Europy posiada na składzie
Józef F. BIAŁASIEWICZ
Biuro:
1588, Milwaukee Ave., Chicago 22,
ILL. U.S.A.
Przedstawicielstwa: „Kultura“ „Orla
Białego“, „Wiadomości“, „Życia“

TOTALIZACJA OCHRONY ZABYTEKÓW W KRAJU

Komuniści totalizują w Polsce nawet takie dziedziny życia kulturalnego, które w najmniejszym, wydawałoby się stopniu nie mają znaczenia politycznego.
Wypadek takiej doktrynerskiej totalizacji zaszedł znowu ostatnio. „Minister“ Kultury i Sztuki wydał zarządzenie, na którego mocy powołano do życia „przedsiębiorstwo państwowe“ pod nazwą „Pracownia Konserwacji Zabytków“ z siedzibą w Warszawie. Centrala warszawska otworzy filie we wszystkich większych miastach Polski. W ten sposób wszystkie prace nad ochroną zabytków w Polsce całej będą scentralizowane i poddane najbardziej dokładniejszej kontroli komunistycznej.
Dotychczasowa praktyka opierała się na indywidualnych pracowniach konserwacji zabytków przy poszczególnych muzeach, galeriach obrazów i konserwatorach terenowych. Istniały również prywatne pracownie, prowadzone przez wybitnych artystów, którzy specjalizowali się w pracach konserwatorskich z poszczególnych zakresów. Tylko ten indywidualny system zapewniał właściwe zaspokojenie potrzeb konserwacyjnych, które wymagają indywidualnej pieczy i dużych zdolności artystycznych. Przez „zgleichszaltowanie“ tych prac, ucierniły oczywiście ich jakość. Komuniści wybierają raczej pracę tandetną i marnowanie dzieł sztuki, ale nie dopuszczają, by jakkolwiek dział życia wymknął im się spod kontroli.
(J. C.)

Ukazało się w sprzedaży drugie wydanie
GEN. WŁ. ANDERSA
„BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU“
KSIĄŻKĘ TĘ KAŻDY POLAK POWINIEN POSIADAĆ!
SKŁAD GŁÓWNY:
GRYF Publications Ltd.
169-171 BATTERSEA CHURCH RD., LONDON S. W. 11
Cena £1.0.0 w W. Brytanii, \$3.00 w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych (z kosztem porta). W innych Krajach w przeliczeniu dewizowym.
Wysyłamy odwrotnie po otrzymaniu należności!

Przeróbki i odświeżania futer.
Nowe modele futer na składzie.
POLSKI KUŚNIERZ
LANGER & CO. (FURRIER) LTD.
1, NOTTING HILL GATE, LONDON, W. 11.
Tel.: BAY 3773
Nowo otwarty DZIAŁ KRAWIECKI
pod kierownictwem mistrza p. Doma.
Sukna pierwszej jakości na składzie.
Specjalne ceny eksportowe.

UWAGA!
CZERWONE WSYPY
do poduszek i pierzyn w najlepszym gatunku eksportowym.
Udało nam się zakupić tylko 400 jardów tego materiału. Wobec wielkiego zapotrzebowania i licznych zapytań, radzimy nie zwlekać z zamówieniem.
CENA 1 jarda podw. szerokość wraz z kosztami przesyłki, opakowania i ubezpieczenia do Polski. **18/6**
FREGATA (Merchants) Ltd.
11, Greek Street, London, W. 1.
Telefon GER 2522, 2523.
Zapraszamy do obejrzenia wzorów.
Biura otwarte codziennie (także w SOBOTY) od 10 — 6 wieczór.

Zima nadchodzi pomóż rodzinie w kraju! Wartościowe paczki z materiałami na ubrania, kostiumy lub płaszcze, obuwiem, pończochami nylonowymi i wiecznymi piórami oraz klinami spadochronowymi wysyłają szybko, tanio i pewnie
CENTRALA HANDLOWA S. P. K.
57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9.
LUB JEJ
SKLEP W DOMU KOMBATANTA
18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7

PACZKI DO POLSKI
MATERIAŁY WEŁNIANE — SPADOCHRONY — KOCE — PLEDY — ODZIEŻ — SKARPETKI — POŃCZOCHY — NYLONY — OBUWIE — PIÓRA — OLÓWKI — LEKARSTWA — oraz ARTYKULY KOLONIALNE — HERBATA i t. d.
wysyłka szybko i pewnie
P & B SUPPLY CENTRE LTD.
2, Albert Gate, (budynek Orla Białego, III. p.)
London, S. W. 1. Tel.: KENSington 2489
Sklepy: żywnościowy, galanterijny
2, Albert Gate (suteryna B. Orla), Tel.: KEN 4281.
Żywnościowy i Snack-Bar — otwarty do 10 wiecz
36, Blythe Road, London, W. 14. (koło Olimpii)
Tel.: SHE 6497.

